№ 47. Warszawa, dnia 11 (23) Listopada 1878 roku.




# I POWIEŚCI.

## Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Numer pojedynczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi we LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu zlr. 3. na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 c. 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwart. w miejscu zlr. 2 c. 75 na prowincyi zlr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart. w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Chmielnej Nr 1530 (nowy 20).



# JAN-BOSY.

### DRAMAT W CZTERECH AKTACH

PRZEZ

**A. Delpit.**

Wolny przekład z francuzkiego oryginału wierszem.

przez

Joannę Belejowską.

(Dalszy ciąg).

### AKT III.

Wielki pokój w domu Hévrard'a. W głębi dwa wysokie okna, w środku drzwi. Drzwi na prawo i na lewo.

### Scena I.

**Hévrard, Jan.**

(w mundurze jenerała rzeczypospolitej).

Jan, (podając mu rękę). Więc zezwalasz!

Hévrard. Najchętniej, i szczęśliwy jestem że zostając mężem Fernandy, staniesz się członkiem mojej rodziny... dziś jeszcze oznajmię córce że ty jenerale, oświadczyłeś się o jej rękę a ja chlubię się że będziesz moim zięciem.

Jan. Więc pozwalasz mi starać się o względy?

Hévrard. I owszem, ale to zbyteczne; córka moja dumna będzie z twej miłości, bo głos powszechny zawiadomił ją o wielkich czynach twoich na Północy.

Jan. Ty nie wiesz, Hévrardzie, że ja już od roku kocham ją skrycie, a wśród licznych walk jakie staczałem z losem, tylko nadzieja pozyskania jej serca podtrzymywała moją odwagę... tak więc wszystko com mógł dokonać jest po części jej dziełem... I sądzisz że Fernanda mnie pokocha?

Hévrard. Odda ci swoją rękę i zostaniesz moim synem. Jenerał Jan—Franciszek, ten bohater tak wielki i szlachetny, wart takiej żony jak moja Fernanda.

Jan. To istny anioł.

Hévrard. A teraz, jenerale, mówmy o naszej sprawie. Trzeba nam pomścić klęskę poniesioną od Wandejczyków, a z Bretonią nie łatwa sprawa. Trudne powierzono mi zadanie, ale nie cofam się przed niem, skoro ty jesteś ze mną... Poniesiona klęska jest winą dowódzcy—przypłaci ją śmiercią.

Jan. Przecież Quétineau nie jest zdrajcą.

Hévrard. Tak, ale najzupełniej niezdolny.

Jan. Ale bo też Bretonia umie się bronić... to wróg prawie niezwalczony... To strony moje rodzinne, znam je doskonale; nasze nowe pojęcia nie przedarły się nigdy do tej starej ziemicy odwiecznych skał i wybrzeży, których niepokalania strzegą białe jak śnieg fale... Nie chciałem dowodzić w tamtych stronach, nie mogąc się pogodzić z myślą że mam walczyć przeciw moim rodakom—ale Carnot rzekł: „ja tak chcę“ musiałem być posłuszny... Wierzaj mi trudne to zadanie i walka potrwa długo, bo walczyć mamy z ludźmi twardymi jak ich skały.

Hévrard. Potrafimy je przebić... Obecnie wpadliśmy na ślad szpiega bretońskiego, ukrywającego się w Paryżu. Jest to niejaki Bérand, dziś schwytanym będzie! Przechowuje się w pobliżu. wezmę trzydziestu żołnierzy, otoczymy dom, ucieczka stanie się niemożliwą.

Jan. Idziesz do komendanta?

Hévrard. Tak, czy pójdziesz ze mną?

Jan. Dobrze.

Hévrard. Potem wracaj pomówić z Fernandą. (Otwiera drzwi na prawo). Arystydesie!

### Scena II.

**Ciż, Arystydes.**

Hévrard. Jeśli ktoś zapyta o mnie, powiesz że wrócę najdalej za godzinę. Jeśli zaś córka moja pierwej niż ja nadejdzie, powiedz że chcę z nią pomówić.

(Arystydes się kłania. Jan i Hévrard wychodzą, poczem Arystydes idzie na palcach otworzyć drzwi któremi wszedł).

### Scena III.

**Arystydes, Hieronim.**

Arystydes. Hieronimie!

Hieronim. Czy już wyszedł?

Arystydes. Tak, ale wstydźże się; ty, kapitan! drżysz przed nim jak baba!...

Hieronim Dobryś! praw mi morały; wiesz że ojciec mnie łaje jeźli hulam trochę... mam urlop na dni ośm i chcę się zabawić... Cóż w tem jest tak zdrożnego?

Arystydes. No, to baw się sobie!

Hieronim. Jakżem się zadziwił zastawszy tu ciebie... Mógłbym powiedzieć że jedno jeszcze złudzenie moje się rozwiało... Ty! ty stałeś się pracowitym i zostajesz w obowiązku mego ojca!... to nie do uwierzenia!...

Arystydes. A przecież od kilku miesięcy jestem jego sekretarzem i powiernikiem, i bardzo zadowolnionym z tej mojej posady.

Hieronim. To i dobrze... jesteś moim kolegą szkolnym, więc...

Arystydes. *Non fecit aeternum qui dicit: Collige!*

Hieronim. Hę? co mówisz?...

Arystydes, (powtarzarzając): Non fecit acternum...

Hieronim. Słyszałem, tylko pojąć nie mogę co się stało; cóż to rozmawiasz teraz po łacinie... i takim górnym stylem?...

Arystydes. A widzisz!

Hieronim. Ależ o ile sobie przypominam zawsze byłeś nieukiem z łaciny; wszelkie wyrazy na *us* były ci nieznośne.

Arystydes. He! he!

Hieronim. Zkąd ta nagła zmiana.

Arystydes. *Resounavi, terram videns...*

Hieronim. Nie to być nie może, widać podobieństwo mnie łudzi... ty nie jesteś moim Ludwikiem...

Arystydes, (przerażony). Twoim Ludwikiem!... (Z przestrachem ogląda się w około). Milczże nieszczęśliwy!...

Hieronim. Co tobie?

Arystydes. Zmieniłem nazwisko.

Hieronim. Co?...

Arystydes. Ale tobie, towarzyszowi lat młodocianych mogę zwierzyć się bez obawy, aby...

Hieronim. Aby cię...

Arystydes. Tak, tak... Widzisz ojciec mój był krawcem i zwał się *Sprawiedliwy* *), otóż gdy rozpoczęto proces tyrana, zadrżałem na samą myśl jak straszne wywołałoby to wrażenie, jak złowrogą dla mnie wróżbę, gdyby wszyscy słyszeli jak pisarz komitetu czyta donośnym głosem, jak gdyby szydził z mego aktu urodzenia: Obywatel Ludwik Sprawiedliwy i t. d. Niebezpieczeństwo dodało mi dowcipu: postanowiłem zmienić moje pospolite imię Ludwik na wykwintne Arystydes! Arystydes Sprawiedliwy to i pięknie brzmi i zaraz każden widzi że jestem dobrym obywatelem. A wybrawszy za patrona tak niezwyczajnego świętego muszę też i mówić niezwyczajnie, i dla tego posługuję się łatwą kuchenną łaciną. Wprawdzie tak mało znam ten język iż nie mógłbym prowadzić w nim rozmowy, powtarzam na chybił trafił wyuczone razesy, ale nic to nie szkodzi, im mniej mnie rozumieją, tem większe sprawiam wrażenie—a co najważniejsza mogę być zupełnie spokojny że się nie skompromituję jakimś nierozważnym słówkiem.

Hieronim. A wiesz co, to dowcip godny podziwu. Wytłomacz mi jednak dla czego Arystydesowi każesz mówić po łacinie? To za gruby anachronizm i mądry Ateńczyk musi mieć żal do ciebie że go skazujesz na cudzoziemską mowę—zawsze to bardzo niemiłe; czemuż nie mówisz raczej po grecku?

Arystydes. Wyglądałoby to zanadto arystokratycznie!... a potem może jakiś nieuczony ajent policyjny mógłby język grecki wziąść za angielski...

## Scena IV.

**Ciż, Fernanda, Cydaliza.**

Hieronim. Dzień dobry, siostrzyczko.

Fernanda (do Cydalizy). Zbliż się, dziewczyno.

Hieronim. A to co! Cydaliza!...

Fernanda. Spotkałam to dziewczę przed naszemi drzwiami, mówi że ma interes do ciebie, a nie śmiała wejść więc sama ją przyprowadziłam.

Hieronim. Odwiedzałaś twoich chorych?

Fernanda. Tak, bracie.

Hieronim. Jakaś ty dobra, siostrzyczko!... A teraz idziesz do swego pokoju?

Fernanda. Tak, mam trochę zajęcia?

Arystydes. Obywatelko, ojciec twój kazał mi oznajmić ci że chce pomówić z tobą, dam ci znać jak tylko wróci.

Fernanda. Dobrze.

(Wychodzi na lewo).

---

*) *Lejuste*, w polskim oddać tego niepodobna, we Francuzkim Lejuste, odpowiada przydomkowi *le juste* nadanemu królowi Ludwikowi.

## Scena V.

**Ciż, prócz Fernandy.**

Hieronim (do Cydalizy). No! czego żądasz, moja ukochana?

Cydaliza. Więc nie zapomniałeś pan o mnie?

Hieronim. Niewdzięczna! jak możesz tak mówić!.. oto masz dowód. (ściska ją).

Cydaliza (odtrącając go). Zdaleka, jeżli łaska.

Hieronim. A to istna kotka!

Cydaliza. Trudno, bronię się jak mogę.

Hieronim. I czemuż mnie odpychasz?

Cydaliza. Przychodzę szukać rady.

Hieronim. Czyś się zakochała?

Cydaliza. O nie!

Hieronim. Tem gorzej.

Cydaliza. Najgorzej że śpiewać nie mogę.

Hieronim. Dla czego?

Cydaliza. Nikt słuchać mnie nie chce. Mieszczanie strasznie zeskąpieli, żałują każdego susa, a potem umiem tylko same wesołe piosenki, a te dziś nie nadobie.

Arystydes. Śpiewaj pieśń o *Almanzorze* na nutę *De Profundis* to zrobi wrażenie.

Hieronim. A wiesz, to dobry pomysł: Paryż tak sposępiał.

Cydaliza. Ani myśleć o śmiechu.

Arystydes. O! to zakazane, drogo może kosztować...

Hieronim. Zabawy przepadły, wesołość przywdziała włosienicę... ja przez osiemnaście miesięcy ciągle byłem w boju, w nagrodę dano mi ośmiodniowy urlop. Przybywszy do Paryża, i cóż zastaję?... Cydaliza prawi o cnocie, ojciec gniewa się żem opuścił obóz, a dawnych uciech ani śladu. Paryż zamienił się w purytanina, a najlepszy mój przyjaciel w łacinnika.

Cydaliza. Kiedy pan wracasz do obozu?

Hieronim. Jutro, udaję się do Vandei; jest to łaska, której niestety! nie pragnąłem wcale. Z obcym wrogiem, człowiek bije się z radością, bo gdy zwycięży, Francya tryumfuje, ale jakkolwiek zakończy się walka w Bretonii, w rezultacie, zawsze to Francya pobita będzie.

Cydaliza. Jak to dobrze żem przyszła, jutro byłoby zapóźno.

Arystydes. Aha! domyślam się.

Hieronim. O cóż chodzi?

Cydaliza. Chcę zmienić sposób życia i zostać Markietanką. Czy da się to zrobić?

Arystydes. Z jego protekcyą bardzo łatwo; powie parę słówek jenerałowi...

Hieronim. Tak, ale wiedz, Cydalizo, niełatwa z nim sprawa; Jan Francuz nie żartuje, to wojownik dzielny...

Cydaliza. Czy Jan Francuz, to Jan-bosy?

Arystydes. Bohater!

Cydaliza. Zkąd tak dziwne przezwisko?

Hieronim. Przydomek zaszczytny! byłem świadkiem jak go zdobył na polu sławy. Baterya nieprzyjacielska dziesiątkowała nasze bataliony, a nadto słońce tak piekło iż całe pole żyta w jeden dzień by dojrzało.. położenie nasze było nieznośne a w dodatku nie mieliśmy obuwia...

Cydaliza. Jakżeście mogli chodzić?

Hieronim. Jak?... nogami!

Cydaliza. Bosemi?

Arystydes. A tak.

Cydaliza. Oh!

Hieronim. Słuchaj końca. Rzecz tak się miała. Jenerał rzekł do nas: „Dzieci! zwyciężymy niemylnie jeżli zdołamy dotrzeć do tych szatańskich armat!“ Nikt nie odważyłby się odpowiedzieć mu przecząco; ale nogi nasze pokaleczone były od kamieniastego gruntu, u wielu krew je zbroczyła. Jenerał spojrzał i zrozumiał niemą prośbę swych żołnierzy, zrozumiał że znużenie miało pokonać niezwalczonych... jeszcze chwila wahania a zginęlibyśmy. Wtedy Jan Francuz powiódł po nas oczami, stanął i zawołał: „Hej dzieci! kto mi pomoże rozebrać się!... zrucę buty; tylko zawadzają w marszu!“ I wśród gradu kul i dział kazał ściągnąć z nóg swoich obuwie... Gdy stanął tak boso, wydał nam się wyższym o głowę, serca nasze zapragnęły wznieść się aby dosięgnąć choć krańca wyżyn na jakich on stanął; ruszyliśmy, i jego nogi krwią się oblały... aleśmy zwyciężyli.

Cydaliza. Chcę dostać się do jego obozu.

Arystydes. Masz słuszność.

Hieronim. Chcesz udać się do Bretonii?

Cydaliza. Tak.

Hieronim. Jeżli tak, ciesz się...

Cydaliza. Dla czego?

Hieronim (z ukłonem). Będziesz miała szczęście codzień mnie oglądać.

Cydaliza. Proszę jaki zarozumiały!...

(*d. c. n.*)

## Jesienią na wsi.

(wyjątek)

Przeszedł lata czas niedługi,
I na wiatrach w cztery cugi
Przyleciawszy Jesień szumnie,
Gospodarzy sobie w gumnie,
A w ślad po niej Zima pani
Wprzęga mróz do śnieżnych sani.

Ciemno, ciemno w noc głęboką,
Że choć palcem wykol oko,
Strach wyjść z domu bez pacierza,
Psy szczekają czują zwierza,
Deszczyk pruszy, wiatr powiewa,
Koło chaty szumią drzewa.

Z okna widać ogień w chacie:
Starzy leżą na połacie;
Młódź pracuje: ten cóś klepie,
Ów łuczywo z drzewa szczepie;
Dziewczęta się bawią przędzą,
Wszyscy śmiejąc się gawędzą.

Chciałoby się uledz drzymce,
Ale w czapce niewidzimce,
Stary Baj chodzi po świecie,
W każdej chacie łapcie plecie;
Nikt nie widzi tego dziada,
On podszepnie, a ktoś gada.

Młoda prądka na swej ławie
Słucha skazek a ciekawie,
O rusałkach cud-dziewicach,
O zaklętych królewicach,
O topielcu, o upiorze,
Co to chodzi w nocnej porze.

A choć skazki tok uroczy,
Lecz u stracha wielkie oczy
Chcą wyszukać w chacie tchórza,
Błyszczą okna od podwórza,
A na dworze północ głucha:
W imię Ojca, Syna, Ducha!

*Autor pamiątek z Litwy.*

# Obrazki Warszawskie

ułożone w trzech tomach

PRZEZ

## Jana Kantego Gregorowicza

ofiarowane

Autorce Kroniki zagranicznej w Bibliotece Warszawskiej.

(Dalszy ciąg).

### Rozdział XXXVI.

Pan Anzelm po odebraniu smutnych wiadomości o rodzinie Mikłockich, rozważając dawne stosunki przyjaźni z samym Mikłockim i znikomość życia, stał się jeszcze poważniejszym jak zwykle.

— Co te biedaczki robić teraz będą? myślał sobie Matka była ich tylko nominalną opiekunką, zawsze to jednak wiele znaczyło. Gdyby można wydać je za mąż, ale to sprawa niełatwa! Ja za stary a Bonawentura nie przestał być jeszcze wietrznikiem. Wprawdzie wiek mój dla Klarki, jak to sama wyłożyła, nie stanowiłby przeszkody. Rozsądna to bardzo dziewczyna... przekłada szacunek i przyjaźń nad wybryki młodzieńczego szału, ale coby ludzie powiedzieli, gdyby stary Anzelm stanął jak pan młody przy dziewicy kwitnącej młodością? Bonuś jednak mógłby się już ustatkować i ożenić z Franią... pogadam z nim, nawet dopomogę, bo wiem że kawał z niego utracyusza.

Co Anzelm myślał tem samem zajmował się Bonawentura, i on także rachunek ratunku biednych osieroconych panien oparł na jego małżeństwie z Klarką.

— Stary to grzesznik, myślał sobie, niechże choć tym sposobem odpokutuje swoje dawne winy. Ja co innego, mam jeszcze czas przed sobą, pani Anzelmowa jeszcze figlarniejszemi oczkami przystroi powagę małżonki. Trzeba tylko starego rozruszać i namówić, bo to kozieł uparty. Frania to trusiątko, podoba mi się... tylko te długi nieszczęśliwe z których żadnym sposobem wyjść nie mogę. Nie! to na nic się nie zdało...

Kiedy się dwaj przyjaciele zeszli z sobą na obiedzie w jadalni w której się stołowali Anzelm, był zamyślony a Bonawentura roztargniony i poprawiwszy czuba przed lustrem, zasiadając naprzeciw Anzelma zawołał:

— A to kazus paskudeus mój sędzio, kastatrofa która mnie jak gromem uderzyła. Biedne dziewczęta! Co one teraz poczną? A gdyby też...

— Cóż gdyby? zapytał Anzelm czekając na dokończenie przerwanej myśli.

— A gdyby się też kochany sędzia ożenił z Klarką.

— Czyś zwaryował Bonusiu? W moim wieku...

— Co to wiek znaczy kiedy jest zdrowie, a sędzia ma jeszcze więcej siły i zdrowia jak stu dzisiejszych młodzików.

— Nie przeczę że mi zdrowie służy, ależ taka młoda.

— Ze starą żenić się to nic warto. Przy młodej żonce i sędzia odmłodnieje a będzie to czyn i rozumny i poczciwy. Nieboszczyk Mikłocki był szczerym przyjacielem sędziego, należy się też ta ofiara dla jego pamięci. Przy młodej żonce otoczony jej starannością i opieką, żyć będziesz sędzia sto lat z nasypką, doczekasz się nawet i wnuków...

— Oj! ty furfancie, furfancie, przerwał Anzelm z uśmiechem zadowolenia, nie możesz nigdy zapomnieć że i tobie czas się ustatkować.

— Alboż nieprawdę mówię? Czyż Kuryer nie podaje często wiadomości o ludziach żyjących po lat sto dwadzieścia i trzydzieści i żeniących się w setnym roku życia?

— Mój Bonusiu, odezwał się Anzem ze śmiechem, wszystkom przypuszczał, ale o tem nie myślałem nigdy żebyś został moim swatem.

— Cóż dziwnego mój sędzio? W twojej dojrzałości jest to koniecznem, zresztą, gdyby nawet po najdłuższem życiu żona twoja została wdową, to dobrze żeby emerytura tak uczciwie wysłużona stała się wsparciem córki przyjaciela.

— Widzę mój Bonusiu, że nie na żarty myślisz o swataniu mnie z Klarką?

— Czyżbym śmiał z tak poważnej rzeczy żarty stroić?

— Zdaje mi się przeto, że właściwiej będzie gdy zmienimy rolę i ja zostanę swatem a ty swatanym.

— Jakto, nie rozumiem?

— Oto ożeń się z Franią, wiem że ci się podoba...

— Ani słowa, nawet powiem sędziemu, że troszkę myślałem o tem, ale okoliczności...

— Zapewne chcesz powiedzieć, długi?

— Mówiąc między nami, jest ich troszkę, a i urządzenie domu wymaga wydatków, a zkąd tu wziąść na to wszystko? Pożyczyć to nowa bieda...

— A gdybym przyszedł wam w pomoc i spłacił długi i dał na zagospodarowanie się?

— Co, co? Sędzia zrobiłby to?

— Dlaczegóżby nie? Spłaciłbym dług przyjaźni względem ciebie i Mikłockiego...

— A wiesz sędzio, żeś mnie potężnie złapał. Uwolnić się z kłopotów, mieć swój dom a w nim żonkę z panienki która się podoba, to rzecz godna namysłu.

— Co tu się namyślać. Ja tak zawsze namyślałem się i skończyło się na niczem. Dziś idziemy odwiedzić sieroty, zanieść im pociechę, oświadcz się więc...

— Dziś przy trumnie z matką?

— No to przynajmniej daj do zrozumienia, napomknij, szepnij kilka słówek...

— Mój sędzio, tak nagle to za obcesowo...

— W twojem furfaństwie inaczej działać nie można...

— No mniejsza o to, może i zrobię, jak radzisz, ale pod warunkiem, że się oświadczysz jednocześnie o Klarkę...

Anzelm chrząknął i wzruszył ramionami.

— Będzie to pociecha całkowita, dołożył Bonawentura.

— Ależ waryacie upamiętaj się, gdzieżbym ja śmiał tak ni ztąd ni zowąd... ty co innego spoglądałeś zawsze znacząco na Franię ..

— To już warunek stanowczy, mamy się żenić, to żeńmy się razem, a co do śmiałości to ja pomogę i wyręczę sędziego...

— I potem gwałtem zaprowadzę do ołtarza...

— A cóżby w tem złego było?

— Złego nic ale strasznie coś głupiego.

— Z sędzią widzę inaczej nie można.

— Wyborny jesteś mój Bonusiu, ale żart żartem, com powiedział o pomocy rozważ sobie i o szóstej przychodź do mnie, będę czekać na ciebie.

— Poczciwe sędzisko, myślał sobie Bonawentura idąc do kawiarni na czarną kawę według codziennego zwyczaju, na prawdę myśli o wyswataniu mnie. Nie głupim dać się złapać jak wróbel na plewy. Zrobię mu jednak figla, sędzia twardszy ode mnie człowiek z dawnego świata jak złapie się choćby tylko troszeczkę, to już się z sideł nie wycofa. Pani Anzelmowa wyglądać będzie jak rozkwitła róża... to wiele znaczy. Pozytywizm rzecz niezmiernie wygodna, nasłuchałem się go dosyć i rozumiem teraz że natura ma prawa, którem tylko głupiec myśli że się oprze. Anzelm jest już w tym wieku że powinien pomyśleć o opiece nad sobą, nic na tem nie straci, jest zasobny a zawsze sierocie los utrwali i na lata niedołęztwa siebie zabezpieczy.

— Bonusisko dobry to chłop, szeptał do siebie Anzelm posuwając się zwolna do mieszkania, ale straszne jeszcze fiu! fiu! u niego w głowie. Gdyby się ożenił z Franią jakże byłbym szczęśliwy. Narazi to mnie na niemały wydatek, ale uszczęśliwię biedną dziewczynę, ustatkuje wietrznika i zadowolnię własne sumienie. Gdyby tak Klarce dało się wynaleźć męża... Bonuś na mnie kroi i gotów wystąpić z jakiem głupstwem... wyraźnie powiedział że to już warunek stanowczy. Nie będę mu przeczył ale i nie potwierdzę, byle go tylko tym sposobem skłonić do małżeństwa z Franią. Klarce łatwo wytłomaczę niestosowność z nią związku małżeńskiego. To rozumna dziewczyna a mając dom siostry stanie się powolną na słowa rozsądku. Gdyby jednak uparła się? Ostatnia z nią rozmowa wiele daje do myślenia. Przemawiała w niej i głową i sercem. Ale zostawiam to Bogu i co postanowi niech się stanie. Nowe pokolenie może mnie nazwie starym osłem, jak nazywa wszystko głupstwem co się sprzeciwia jego samolubstwu, ale ja człowiek w dawnych wychowany zasadach i szczęście drugich cieszy mnie jak własne. Jakaż to rozkosz uszczęśliwić kogo, a tym bardziej córkę swego przyjaciela.

Panny Mikłockie uspokojone w najdrażliwszej dla siebie kwestyi, co do stosunku z rzeźnikami, nie mogły się dość nadziwić zmianie tak pomyślnej swego położenia.

— Widocznie Bóg nam dopomaga, odezwała się Frania ze łzami w oczach. Kiedy myślałyśmy że już giniemy, nagle zmienia się wszystko, przybywa pomoc, rzeźnikom miękną serca i stajemy w położeniu tak pomyślnem, w jakiem już dawno nie byłyśmy.

— Prawda moja Franiu, że to cud prawdziwy, odrzekła Klarka niemniej od siostry wzruszona. To omdlenie Mamy jakkolwiek przerażające. było dla nas zbawcze i jemu głównie zawdzięczamy wszystko. Dla tego nie wątpię w lepszą przyszłość i mam pewną nadzieję co do Anzelma. Przedstawimy zatem Antoniego jako już twego narzeczonego...

— Jakżem szczęśliwa, przerwała Frania, żeś się pogodziła z moim poczciwym Antonim.

— Możebym i ja o Anzelmie nie pomyślała, gdybym znalazła kogoś coby mnie prawdziwie pokochał jak ciebie Antoni. Zdawało mi się że Mieczysław nie zawiedzie mnie, były chwile w których byłam pewną jego prawdziwej miłości, zdawało mi się nawet że i ja go równie ukocham, a jednak miałam jakieś przeczucie żeby zbytecznie na to nie rachować i mieć zawsze Anzelma w odwodzie. I nie omyliłam się, patyk ten nieznośny porzucił mnie z taką łatwością z jaką zbliżył się do nas żeby najadać się i robić słodkie oczy. A przecież to człowiek naukowy, skończył uniwersytet, umie rozumnie rozprawiać, a nie szukał w zamierzonem małżeństwie miłości tylko poprawy swego bytu. Gdyby kochał to w nieszczęściu naszem zrobiłby podobnie jak twój poczciwy Antoni, a on tymczasem najhaniebniej porzucił...

— Jeszcze nie ma pewności i może...

— Nie Franiu, miewam dobre poczucia a tu jestem najzupełniej pewną, że pana patyka już nigdy w życiu nie zobaczymy. Dziś nienawidzę go podwójnie za odstępstwo i za zniszczenie wiary w miłość o której ludzie tyle piszą i mówią.

— Przecież mnie i Antoniego nie możesz posądzać o wyrachowanie jakieś...

— To wyjątkowy wypadek, ludzie nie kochają się tylko rachują i miłostkują...

— Ah! co też mówisz! Ja Antoniego tak kocham, że gdyby mi się największy dziś bogacz oświadczył odmówiłabym mu bez chwili wahania a jakież widoki mamy przed sobą? Żadnych, może nawet wielka bieda nas czeka, a jednak tak jestem szczęśliwą, że jedynie gnębi mnie myśl iż ty kochana Klarciu nie możesz doświadczać tego co ja czuję. Ah! jakże jesteś nieszczęśliwą.

Frania z płaczem rzuciła się w objęcia siostry, Klarka przytuliła ją do piersi.

— Uspokój się Franiu, rzekła drżącym od wzruszenia głosem, czego nie znam tego i pragnąć nie mogę, więc mnie nie żałuj. Zresztą oddałam się woli Opatrzności, Bóg mnie nie opuści... jestem pewną że zostanę panią Anzelmową.

Płacz Frani zwrócił uwagę pani Mikłockiej, podniosła się na posłaniu i zapytała:

— Franiu, płaczesz? Nie płacz moje dziecko, bo zaraz czuję jak mi coś serce kraje. Ksiądz kanonik zawsze mówił kiedym płakała, kto łzy roni to się broni od grzechu, a pan Hes dodawał, i od jakiego kaduka co do głowy puka. Czy jaki kaduk zapukał ci do głowy.

— Prawdziwie, że w mamie muszą pukać jakie kaduki, odezwała się Klarka, bo przy mamie nie można nawet nad swoją biedą rozpłakać.

— Nad biedą, nad biedą! powtórzyła pani Mikłocka chwiejąc głową. Bieda to jak chmura, wnet pryśnie gdy słońce błyśnie, zawsze wuj mówił, to co tu płakanie pomoże?

— To prawda moja mamo, idzie też o to żeby słońce błysnęło, a tu jak go nie widać tak nie widać.

— Oj! te łzy, te łzy, szeptała Mikłocka z podpartą głową na ręku i kolanie, to czysta zaraza. Gdy płaczecie to tak we mnie roi jak w ulu... oczy ściska... i pani Mikłocka głośnym płaczem wybuchnęła przy ostatnich słowach. Córki przestraszone przybiegły do niej, zaczęły uspakajać, pocieszać, lękając się na prawdę powtórnego zemdlenia. Mikłocka oprzytomniała, spojrzała na dzieci i ujrzawszy ich twarze rozpogodzone, utuliła się w płaczu, otarła łzy i wyciągnęła ręce aby je w jednym uścisku ucałować. Zawsze majacząca jakby rozmarzona, stawała się przytomną gdy widziała córki przejęte boleścią. Panny umiały to ocenić, kochały ją choć płatała nieraz kaduki za które się rumieniły.

Po uspokojeniu wzruszenia, Klarka zabrała się do uporządkowania pokoju, Frania do gratów kuchennych, a Mikłocka do pakietu wsuniętego przez rzeźniczkę. Przyzwyczajona do ciągłego krycia się ze wszystkiem, pakiet tak jej tajemniczo wsunięty, równie tajemniczo otworzyła i znalazłszy w nim upragnione kawały pieczeni, w wielkiej tajemnicy zaczęła je zajadać bo nawet kołdrę nasunęła na głowę. Panny nie zważały na to, krzątały się, przesuwały graty, umiatały a potem pomyślały o własnym przystroju, zalecając matce, aby przez czas bytności spodziewanych gości, nic nie mówiła bo to może źle oddziałać na jej osłabienie. Przeciw tamu zastrzeżeniu miała ochotę przemówić, ale przeszkodziła temu pieczeń, mruknęła więc tylko co Klarka wzięła za przyzwolenie.

Zaledwie porządek jaki taki zaprowadzony został, zjawił się Antoni zdyszany, spocony, dowodząc tem pośpiechu z jakim biegł do swej ukochanej. Wiadomość o życiu pani Mikłockiej wzruszyła go. Poczciwiec całował jej ręce, śmiał się i płakał zarazem i tak czule spoglądał na Franię, że Klarki zdawał się nie widzieć. Obraziło ją to cokolwiek a nawet rozgniewało, ale wnet uspokoiła cię szepnąwszy w myśli:

— Kochają się i nic nie widzą tylko siebie. Czysta waryacya, czy ja też byłabym kiedy tak jak oni?

Rozmowa Antoniego z Franią nie miała już końca. Opowiedziała mu wszystko jak najszczerzej co przebyli i jakie zamiary mieli na przyszłość. Antoni słuchając, litował się, przerażał, oburzał na Mieczysława i pochwaliwszy zamiar nabycia kąpielnego galaru, oświadczył wreszcie że da na zapowiedzie i że zaraz po ślubie wszyscy się przeniosą do niego. Rozmową tą tak byli zajęci, że siedząca pod oknem Klarka i spoglądająca na nich z pewną zazdrością, nie zwróciła ich uwagi a nawet nie spostrzegli wejścia Anzelma z Bonawenturą.

Na wiadomość, że pani Mikłocka żyje, obaj starzy kawalerowie stanęli słupem; Anzelm roztworzył usta a Bonawentura zapomniał pokręcić wąsa. Kiedy zaś Klarka przedstawiła Antoniego jako narzeczonego Frani, pan Anzelm przymknął usta ale wytrzeszczył oczy, a Bonawentura po malutkiej chwilce zdumienia, zatarł ręce i śmiejąc się zawołał:

— A to mi panna Franciszka wypłatała figla. Tak byłem pewny jej serca dla siebie, że dziś przyszedłem właśnie prosić o jej rączkę, a tu brzdęk! wszystko poszło w niwecz.

— Winszuję, odezwał się Anzelm, i szczerze się cieszę postanowieniem panny Franciszki.

— I ja się cieszę, przemówił Bonawentura z nowym śmiechem i szastaniem się, ale cieszyłbym się podwójnie gdyby i panny Klary wesele razem się odbyło...

— O! dziękuję za życzenie, przerwała Klarka, ale jest ono niepodobnem do spełnienia.

— A to dlaczego?

— Bo brak najważniejszej rzeczy, tego coby mi serce swoje chciał ofiarować.

— O! panno Klaro dobrodziejko, znam takich, znam, odparł Bonawentura i cofając się po za Anzelma gestem głowy i spojrzeniem wskazał na niego.

Klarka aż oniemiała: pierwszy raz stał się fakt tak zgodny z jej życzeniem. Wpatrzyła się w mówiącego z niedowierzaniem, a gdy ten gesta powtórzył i uderzył się w piersi mówiąc głośno: jak Boga kocham! Klarka nie mogła już powątpiewać o prawdziwości twierdzenia Bonawentury. Anzelm nie widząc zupełnie telegraficznej rozmowy prowadzonej po za swemi plecami, a lękając się aby Bonuś z językiem nie rozbrykał się zbytecznie, protestował się, chrząkał i wreszcie rzekł:

— Panna Klara nie powinna nigdy tracić nadziei. Prędzej później znajdzie się taki co o jej rączkę poprosi na kolanach.

— Tak, tak, zaśmiał się Bonawentura, i znowu z ukosa spojrzał na Anzelma a potem na Klarkę. Panna pokraśniała i spuściła oczy i takim ją to wdziękiem okryło, że Anzelm aż przełknął i uśmiechnął się a Bonawentura poskoczył na krzesełku i ścisnął rączkę Klary wołając:

— Wygląda pani jak najpiękniejsza róża; wszak prawda panie sędzio?

Anzelm nie mógł zaprzeczyć, uczuł jak coś w nim zakręciło i huknęło na twarz płomieniem. Klarka spostrzegła to, Bonawentura wskazał znowu na swego przyjaciela, a potem pociągnął po twarzy palcami; pokazując jak się tenże zarumienił. Klary zdziwienie nie miało granic, widziała to wszystko a własnym nie wierzyła uszom, patrzyła a zdawało się jej że źle widzi. Zamyśliła się co tu począć dalej, aby podobnego obrotu rzeczy nie zmarnować.

Rozmowa potem potoczyła się o chorobie matki, o jej przebiegu i wielkiem jeszcze osłabieniu, Klarka ubolewała nad porywczością poczciwego Franka, który z pozorów mało znaczących rozpuścił wiadomość fałszywą.

— Z rzeźnikami mieliśmy wprawdzie małe nieporozumienie, mówiła dalej, bo to ludzie choć dobrzy ale bardzo ordynarni, zmiarkowali się jednak i przeprosili za przykrość tak nam niesłusznie wyrządzoną. Z wyjściem jednak Frani za mąż zmienimy mieszkanie i kto wie czy się nie wezmę do przemysłu. Jest tu do kupna galar kąpielowy, powiadają wszyscy że to korzystny interes i zachęcają nas do jego nabycia. Sama nie wiem co zrobić? Warunki przystępne a cena niewielka. Jak panowie nam radzą?

Bonawentura zabębnił na kolanie palcami, chciał zapytać zkąd mają na jego kupno pieniądze, ale się zatrzymał i pokręcił wąsa. Ta sama uwaga przyszła i Anzelmowi do myśli i uradowała bardzo, bo zaraz przypuścił że muszą mieć odpowiednie fundusze i że zatem położenie ich nie jest tak krytyczne jak się obawiał. Pocieszony tak pomyślnym obrotem rzeczy, zwrócił się do Klarki i odrzekł:

— Nie jestem specyalistą w podobnych przedsięwzięciach radzić więc stanowczo nie mogę, sądzę jednak że co korzyść przynosi jednym, może być korzystnem i w rękach pani mającej dobrą główkę, rachunkową, zabiegliwą...

— I do tego z wdziękiem tak ujmującym, dołożył Bonawentura i roześmiał się.

Anzelm zmieszał się z obawy aby Bonawentura nie zaczął galopować z pochwałami coś na swaty zakrawającemi: Klarka dostrzegła to i westchnęła topiąc spojrzenie w Anzelmie.

— Wreszcie, odezwał się Anzelm, gdyby pomysł nie okazał się korzystnym, to sądzę że sprzedaż galaru nie byłaby zbyt trudną.

— Naturalnie, naturalnie! potwierdziła Klarka z Bonawenturą.

Rozmowa bardziej się ożywiła: wszystkim jakoś weselej zrobiło się w duszy. Klarka cieszyła się pomyślnym zwrotem w jej zamysłach małżeńskich: Anzelm cieszył się małżeństwem Frani i zamierzonem kupnem galaru, Bonawentura zaś radował się że bez niebezpieczeństwa dla swej swobody kawalerskiej, może być swatem Klarki, na którą coraz ogniściej spoglądał. Dość że rozmowa na chwilę nie ustawała: mówiono o spacerach, o rozrywkach, teatrze, wycieczkach zamiejskich, każdy zrobił jakąś uwagę, opowiedział wypadek, a Bonawentura najwięcej mówił o cyrku sztucznych jeźdźców.

— Konie mają śliczne, rzekł, ale amazonki jeszcze piękniejsze. Jedna z nich przez wysoką baryerę tylko mignie i już szust! na drugiej stronie.

Pani Mikłocka w głos się roześmiała. Wszyscy zwrócili ku niej głowy, a ona załamując ręce mówiła dalej:

— Wuj to zawsze mi mówił, szust! i głupstwo. Raz pan Hes to się ujął za mną a ja dyk i szust do drugiego pokoju! Ha! ha! ha! co to było śmiechu! domówiła biorąc się za boki.

Anzelm nie mógł wytrzymać i uśmiechnął się, Klarka zachmurzyła się, Frania pokraśniała a Bonawentura zatarł ręce i roześmiał się na prawdę.

— Ale skakanie to rzecz mniejsza, odezwał się. Konie, jak ludzie tańczą polkę...

— Także mi taniec wasza polka! przerwała pani Mikłocka podnosząc wzgardliwie ramion. Drabant to mi taniec, jak raz pan Hes rozpędził się to wyleciał aż do drugiego pokoju i o mało ściany sobą nie wybił. Chodził potem tydzień z zawiązanem czołem...

Słuchacze z przestrachem przyjęli tę wiadomość, a pani Mikłocka stając się coraz bardziej rozmowną, mówiła dalej poruszając głową i rękami.

— Ja też nie lubiłam drabanta, bo to gonitwa niepotrzebna. Rumocze posadzka a spódnice w fałdach trzeszczą, raz jak upadł pan Hes to wujence zdarł czepek z głowy a mnie ściągnął z nogi trzewik: wujenka złapała się za głowę a ja za nogę, bo wujenka była łysa a ja miałam urwaną pończochę w palcach i pięcie...

— Szczegóły zupełnie nieciekawe, mruknęła Klarka nie mogąc pojąć co się stało z matką że się tak rozgadała. Mikłocka uderzyła pięścią w krawędź łóżka mówiąc:

— Ciekawość to pierwszy gradus do piekła, mawiał ksiądz kanonik, ale radawaczkę to lubiłam tańczyć i com podskoczyła, to wuj buch! po brzuchu i powiada: istny wróbel na nitce. Ja w kółko na palcach a pan Hes pod okno żebym szyby nie wybiła, ja ruszam przed siebie a wuj z nogami pod krzesło bo miał odciski, ja tup, tup nogami, a wujenka do serwantki żeby z niej co nie zleciało, ja..

— Ah! mamo, dziś tańczyć radawaczki nikt nawet nie umie, przerwała Klarka i szepnęła ciszej: widocznie gorączka się wzmogła i przechodzi w rodzaj maligny.

— Co, nie umiem? wrzasnęła Mikłocka, otóż pokażę że umiem radawaczkę, tak umiem ją, umiem! I zaczęła się gramolić do wyjścia z łóżka do czego naturalnie z garderobą nie była przygotowaną. Panny na prawdę wystraszone pobiegły ku niej, matka zaczęła się opierać, panny przytrzymywały, prosiły, błagały, gdy wtem Klarka poczuła trunek i flaszka upadła na podłogę.

— Matka widocznie upiła się! szepnęła Klarka z pognębieniem, ale zkąd wzięła tę flaszkę?

— A może żem i podpiła, bąkała Mikłocka, bo wuj zawsze mówił: dobry trunek na frasunek i remp! z panem Hesem szklanka w szklankę. Raz to natłukli pełny kosz szkła, a jak wujenka szklanek dać nie chciała, to pili doniczkami z aplegrów.

Zaledwie matkę zdołano uspokoić zaklinając aby milczała:

— Jabym nawet pośpiewała troszkę...

— Tegoby tylko brakowało, przerwała Klarka układając matkę na posłaniu. Jeżeli mama nie będzie cicho to my się chyba w łzach rozpłyniemy.

Mikłocka zrobiła wielkie oczy i potem je przymknęła. Panny oświadczyły gościom że matka dostała silnej gorączki i jest obawa tyfusu. Starzy kawalerowie niebawem opuścili salon rodziny Mikłockich i rozpoczęło się zaraz wybadywanie powodów tak niezwykłej awantury.

— Myślałam że to lekarstwo, a pić mi się chciało, mówiła Mikłocka. Skosztowałam... dobre a i wypiłam do ostatniej kropli, jak Boga kocham do ostatniej kropli — i jakoś żwawiej mi, ochotniej... lekarstwo wyborne; niech wam Bóg da zdrowie.

Na dowód zyskanej wesołości, Mikłocka miała ochotę zaśpiewać piosenkę o Kubie i Jakóbie, ale panny tak przeszkadzały, prosiły i błagały, że matka umęczona przeszkodami uspokoiła się wreszcie, opadła na poduszki i coś sama do siebie mamrocząc, usnęła.

(*d. c. n.*)

## KORESPONDENCYA ZAGRANICZNA.

Zbieracze chmielu. — Posąg kapitana Cook w Sydney i w Londynie. — Kobieta kandydatem do Parlamentu. — Śmierć Grant'a. — Środki przeciw pijaństwu. — Indye i ich sąsiedzi, przez W. P. Andrew. — Początek bazarów na dobroczynność. — Rare Pale Magaret. — Verny Court. — Wuj Tom. — Tragik Irwing występujący w roli komicznej.

(Dalszy ciąg).

Zajmują się tu bardzo gorliwie kwestyą pijaństwa, gdyż straszna ta plaga coraz szersze przybiera rozmiary. Stwierdzono dowodnie że w którą kolwiek zwrócić się stronę świata, ani jednego dnia człowiek nie jest pozbawiony możności nadmiernego używania upajających trunków. Na pakebotach przewożących podróżnych z Europy do Ameryki, znajduje się zawsze „*bar*“ w którym napoje alkoholiczne płyną nieprzebranym zdrojem. Zarówno jak w miastach europejskich tak i w Nowym Jorku, podróżnik wystawiony jest na pokusy *drinking-bar*, gdzie złoto, srebro, gaz, kwiaty, muzyka i przepyszne urządzenie, osłaniają bezczelność właścicieli zakładów, spekulujących na zdrożności i słabości ludzkie. Przez cały obszar lądu amerykańskiego, na każdej stacyi dostarczają podróżnikom mocnych trunków, a nie dość na tem sprzedaż ich odbywa się jeszcze w wagonach w drodze między stacyami. Przybywszy do San Francisco, podróżnik wystawiony zostaje na silniejsze jeszcze pokusy. Tu ze śmieci społecznych wśród których grasuje wszędzie indziej, pijaństwo przeniosło się i rozszerza bezczelnie w najwyższych klasach społecznych; nie okrywa hańbą ani pośmiewiskiem, nie budzi wstrętu, nie dziwi nikogo. W Taiti, zachęcają jeszcze do pijaństwa; w Chinach i w Indyach, mówi jeden z podróżników, świątynie bywają puste, ale szynki zawsze są przepełnione.“ Iluż to majtków angielskich, tylko po szyldach szynków które zwiedzili i trunków jakie w nich spijali, przypominają sobie miejsca w których okręta ich przybijały do brzegu — a wszak to całkiem odrębny sposób uczenia się geografii. W Anglii nadużywanie mocnych trunków, które za czasów Sheridan'a i księcia regenta, weszło w obyczaj ludzi należących do najwyższych sfer społecznych, obecnie przeniosło się całkiem do niższych klas, a co najokropniejsze, więcej jeszcze oddają mu się kobiety niż mężczyźni. Od jakiegoś czasu sprawozdania policyi w tym przedmiocie są prawdziwie przerażające, a wypadki strasznej nędzy, ruiny a nawet i zabójstw jakie wydarzyły się w ostatnich czasach, zawsze prawie były wynikiem pijaństwa nie mężczyzn ale kobiet.

Do takich niepoprawnych pijaczek należy niejaka Anna Malcolm, nie wiem wiele już razy karana sądownie i dwadzieścia kilka razy znaleziona przez policyą w rynsztokach, na śmierć pijana. Nieszczęśliwy mąż tej nikczemnej który zgłaszał się po nią do policyi, musiał zapłacić za nią przeszło 300 fszt. kary które zapracował w pocie czoła. Gdy niedawno temu znów go zawezwano do policyi dla odebrania żony, biedak strasznej oddawał się rozpaczy, bo właśnie tegoż dnia rano niepoprawna winowajczyni przysięgła mu na Ewangelią że odtąd powstrzyma się od używania upajających trunków. Pomimo próśb męża, który chciał raz jeszcze sprobować jej przebaczyć, urzędnik policyjny skazał ją na areszt, gdzie chcąc nie chcąc będzie musiała zachować się wstrzemięźliwie.

Marya Sonderson, żona urzędnika kolei żelaznej, przez lat trzydzieści upijała się nałogowo, aż skończyła na apopleksyą alkoholiczną. Pensya jaką pobierał jej mąż wystarczałaby na dostatnie utrzymanie rodziny, ale pijaczka przepijała wszystko, zostawiając dzieci głodne i prawie nagie. Przed śmiercią zastawiła nawet meble i sprzęty, tak że gdy umierała nie było w domu ani jednego krzesła.

Podobne przykłady coraz więcej się rozpowszechniają i dla tego myślą tu wiele o zakładaniu czasowych przytułków dla pijaków i pijaczek, pod nadzorem doktora Cameron, gdzieby zamkniętych leczono jak obłąkanych. Doktór Cameron projektuje aby proste świadectwo rodziny, przyjaciół a nawet sąsiadów dobrej wiary, dostatecznem było do przyaresztowania i zamknięcia winowajcy w domu poprawy. Przedstawił on w tym duchu bil do parlamentu, ale ten został odrzucony z powodu że byłby pogwałceniem prawa o nietykalności mieszkań i wolności osobistej. Kwestya powstrzymania coraz więcej krzewiącego się pijaństwa, daje powód do licznych rozpraw i sporów, oraz zakładania kilku przytułków zwanych „sanotoria“ przeznaczonych na leczenie pijaków.

Najlepszem dziełem odnoszącem się do tego przedmiotu, jest książka doktora Bucknill p. n. Habitual Drunkard and Jusane Drunkards (Pijacy nałogowi i pijacy cierpiący na umyśle). Doktór Bucknill jest przeciwnikiem twierdzeń doktora Cameron, i każdy z nich jest przywódzcą swego stronnictwa. Cameron utrzymuje że lecząc według jego metody, po pewnym czasie można wyleczyć pijaka z jego nałogu, Bucknill przeczy temu stanowczo utrzymując że jest najzupełniej niemożebnem. Obaj są doktorzy znakomici i bardzo uczeni; Cameron członek Parlamentu angielskiego, odbył podróż do Ameryki jedynie w celu poznania urządzeń Sanatorium, Bucknill nietylko zwiedził zakłady amerykańskie, ale dał się zamknąć w jednym z nich na jakiś czas i wyszedł utwierdzony w przekonaniu: że ani w tych przytułkach ani żadnym sposobem niepodobna uleczyć pijaka z jego nałogu.

Doktór angielski Shrimpton, który długi czas służył jako lekarz w wojsku francuzkiem w Afryce a następnie był przybocznym doktorem Abd-el-Kadera, człowiek głębokiej nauki i doświadczenia, podziela w zupełności zdanie doktora Bucknill. Oznajmił on iż głęboko badał tę kwestyą, będącą głównem źródłem wszelkich plag gnębiących społeczeństwo, biedy, nędzy, zniechęcenia, niedołęztwa, ateizmu, socyalizmu i wszelkich występków wynikających z fizycznego i z moralnego skażenia i zepsucia wszystkich ras ludzkich we wszystkich krajach. Nadmierne używanie wszelkich trunków podnieca zbytecznie nerwy i zawiera w sobie zarody śmierci.

Tu w Anglii obecnie ogół nader żywo zajmuje się tym przedmiotem i mnóstwo wychodzi dzieł traktujących o pijaństwie, jego skutkach i środkach wytępienia tej strasznej plagi.

(*d. n.*)

## Kronika Paryzka.

Wchwili zajęcia Nowej Kaledonii przez Francuzów, krajowcy podzieleni byli na odrębne gromady niepodległe jedne względem drugich, mające obyczaje i zwyczaje podobne, ale różną nadzwyczajnie mowę. Pokolenia mieszkające o kilka mil odległości już w rozmowie nie mogą się z sobą porozumieć.

Widocznie osady rozrucone po wyspie miały z sobą bardzo mało stosunków, zbywało im więc na koniecznym warunku, do wytworzenia jeżeli nie jednostajnego, to przynajmniej zbliżonego języka.

Każda z odrębnych osad rządzoną jest samowładnie przez dziedzicznego naczelnika; domek, jego cztery razy wyższy od pomieszkań jego podwładnych, ma nadany kształt wielkiej głowy cu-

kru, mającej od dziesięciu do dwunastu stóp wysokości.

Nad pałacem wodza, jeżeli wolno użyć tego wyrażenia, pomieszczoną jest pewnego rodzaju gwiazda drewniana; oparta na wysokim kiju co nadaje jej kształt parasola Europejskiego. Znak ten władzy przyozdobionym jest różnokolorowemi muszlami a co gorsza szkieletami a nawet głowami zabitych nieprzyjaciół.

Przy wejściu do mieszkania naczelnika znajdują się pniaki kwadratowe, przyozdobione w rozmaitego rodzaju rzeźby odznaczające się brzydotą przedstawionych głów i twarzy.

Ziemia w mieszkaniach jest doskonale ubitą i oczyszczoną ze wszystkich niepotrzebnych kamyków a nadto jest dostatecznie wzniesiona, aby zabezpieczyć mieszkańców od napływu wody deszczowej. Słupy budowli pokryte są albo słomą, albo przyozdobione w rzeźby; w środku zaś mieszkań od powały wiszą szerokie płachty tkanki wyrobionej z włókien drzewa figowo-bananowego. Drzewo to składa się z kilku, kilkunastu, kilkudziesięciu a czasem kilkuset pni połączonych z sobą gałęziami, przez co tworzą naturalny szpaler, a raczej obszerny szereg sklepień nazywanych arkadami. Na wyspie Nou przy przystani kaumea znajduje się to drzewo o dwustu pniach pokrywając morgową przestrzeń ziemi. Każde pokolenie bardzo o to dba, aby miejsce w którem przyjmuje ich naczelnik było wspaniałem; na każdą prawie uroczystość wielką wznoszą nową budowlę, poświęcając nieraz na tę pracę kilka miesięcy czasu. Jeden z takich domów należący do pokolenia Hienguen, uważanym był przez krajowców za arcydzieło w swoim rodzaju, ale niestety smutnym był jego koniec. Misjonarz Montrouzier chcący nawracać Nowo-kaledończyków na religią chrześciańską był obitym i wypędzonym z osady; powiadomiona o tem władza wojskowa, w chęci ukarania upartych użyła ognia i żelaza, paląc gmach rządowy i ścinając przestępców.

Oprócz gmachu rządowego, naczelnik jeszcze ma, w każdej wiosce poddanej jego władzy, mały domek służący mu za mieszkanie prywatne. Okoliczność ta na wypadek wojny posługuje do ukrycia głównej kwatery naczelnego wodza. W czasie wielkich uroczystości, naczelnik jako znak swej władzy ma przywiązany do małego palca lewej ręki płat materyi wyrobionej ze spodniej kory drzewa figowo-bananowego.

Układ polityczno-społeczny polega z jednej strony na despotyzmie z drugiej na systemie feudalnym. Naczelnik jest panem tak życia jak majątku swoich poddanych; rozdziela on ziemię pomiędzy najstarszych rodzin, a ci znowu robią jej podział między pojedynczych jej członków. W zamian cała ludność obowiązaną jest do ponoszenia rozlicznych ciężarów na korzyść swego władzcy: robi pańszczyznę, płaci dziesięcinę, obowiązaną jest do rozmaitych danin, podarunków, szczególniej z rozmaitych mięczaków morskich stanowiących przysmak krajowy. Stosunek więc wzajemny pana ze swemi poddanemi nie różni się wielce od układu społecznego w Europie w wiekach średnich.

Naczelnik ma prawo mieć nieograniczoną liczbę żon, nie ma ich jednak więcej nad piętnaście; rasa żółta przemaga uważaną jest bowiem za najpiękniejszą.

Nieposłuszeństwo wyraźne rozkazom naczelnika uważanem jest za zbrodnię i karane śmiercią. Jednocząc w swych rękach wszelkie władze jest zarazem najwyższym sędzią; nie ma najmniejszego oporu przeciwko jego wyrokom, chociażby te były najniesprawiedliwsze. Wielkie występki, jak naprzykład kradzież siekier kamiennych lub muszelek stanowiących zdawkową monetę na wyspie, karane są bardzo surowo, pomniejsze okupione są stosowną opłatą przypadającą w części mniejszej pokrzywdzonemu a w części większej naczelnikowi pokolenia. Jeżeli jednak winowajca należy do innej osady, w takim razie najmniejszy występek z jego strony, uważanym jest za zniewagę publiczną, i wywoławszy istną wendetę korsykańską, staje się niekiedy nawet powodem wojny zakończonej podbiciem lub wytępieniem nieprzyjaznego pokolenia.

Skoro naczelnikowi pokolenia urodzi się syn to niemowlęciu temu nadanem jest miano wielkiego naczelnika; ojciec rządzi tylko w jego imieniu w charakterze regenta i rządzi aż do śmierci; syn nawet w razie pełnoletności swej nie dochodzi do władzy którą jednak prawnie wyobraża. Na wypadek śmierci ojca, jeżeli syn jeszcze nieletnim to ustanowiona jest regencya w osobie brata zmarłego, dodają mu jednak radę złożoną ze starców, bez zezwolenia których wszelkie uchwały wydane są nieważne.

Główni naczelnicy zwołują często swoich podwładnych na narady szczególniej w ważnych wypadkach, ale czynią to jedynie dla zachowania pozoru, bo ostatecznie zdanie ich jest prawem dla wszystkich. Od czasu jednak zajęcia wyspy przez Francuzów, naczelnicy zagrożeni w swej władzy odznaczają się większem umiarkowaniem.

Ludożerstwo uległo również znacznemu zmniejszeniu.

Dawniej naczelnik w razie braku mięsa skazywał na śmierć pierwszego lepszego ze swoich poddanych, jedynie tylko dla zaspokojenia głodu; dzisiaj wypadki podobne nie mają miejsca.

Tak nazwane konfiskaty majątków poddanych bywają także we zwyczaju. W takim razie nieszczęsna ofiara ogłoszoną jest za buntownika robiącego potajemne spiski; mienie jego przechodzi do kieszeni wielkiego władzcy a głowa na wysoką spisę aby drżano i wszystko spełniano bez wahania.

Chociaż główny naczelnik jest samowładzcą w całem znaczeniu tego wyrazu, jeżeli jednak nadużywa swej władzy, to bezpośredni jego podwładni duszą go, albo oddają w moc nieprzyjaciół.

Kobiety Nowo-Kaledońskie posiadają niekiedy twarz dosyć przyjemną, szczególniej należące do rasy żółtej. W ogóle jednak są odrażającej brzydoty. Oprócz rysów niekształtnych czynią jeszcze co mogą aby się szpecić więcej, już to goląc głowy już to przeciągając i przedziurawiając uszy w sposób najobrzydliwszy.

Nowo-Kaledończycy rozwijają się wcześnie i do tego zastosowane są zwyczaje; zaręczają często dzieci przy ich odstawianiu od piersi i obietnice tego rodzaju są zachowywane jak najściślej. Jeżeli dorosły młodzieniec jest wolnym od wszelkiego zobowiązania rodzinnego, w takim razie stara się na sposób europejski pozyskać względy upodobanej przez siebie dziewicy i otrzymać jej zezwolenie. Z powodu jednak suchot i skrofuł ludność miejscowa nie powiększa się, ale ulega choć powolnemu ale stopniowemu zmniejszaniu.

Kobieta Nowo-Kaledońska uważaną jest za służącą męża ale nie za niewolnicę, jak to twierdzili błędnie niektórzy badacze obyczajów tego ludu. Mąż jak dobry towarzysz i przyjaciel wykonywa najcięższe prace, a nie znajdując nigdy najmniejszego uporu swej woli jest łagodnym w obejściu. Żona zajmuje się kuchnią i gospodarstwem domowem, tkaniną materyi krajowych posługujących do ubrania; zbiera niem mięczaków wyrzucanych na brzegi morskie: oprócz tego dopomaga mężowi w pracach polnych i leśnych, uważając zajęcie tego rodzaju za najprzyjemniejsze. Z usposobienia są wesołe i pan Patouilles pisze: spędzałem dnie a nawet tygodnie w wioskach nowo-kaledońskich, słysząc ustawiczne śmiechy kobiet a patrząc na ich rozrywki, jakim się oddawały, nie zwracały uwagi na moją obecność.

Miłość małżeńska musi być silną, kiedy często bardzo kobiety zabijają się z rozpaczy po śmierci swoich małżonków. W roku 1866 dwie żony naczelnika Matamoe zadusiły się po jego śmierci własnowolnie, i wypadek podobny uważanym był za zwyczajny przez krajowców. Przywiązanie do dzieci jest niemniej silnem jak i do mężów. W roku 1867 w Houagape matka po śmierci syna swego będącego naczelnikiem pokolenia, przez siedem dni nie przyjmowała pokarmu pomimo prośb i błagań jej towarzyszek. Gdy śmierć nie przychodziła odpowiednio do życzenia przebiła się wyostrzoną umyślnie przez siebie piką kamienną.

W pokoleniach żyjących zdala od białych wierność małżeńska zachowywaną jest nader ściśle, zwłaszcza że podtrzymywaną jest nader surową karą; mąż ma prawo niewierną żonę jakoteż jej uwodziciela zabić uderzeniem pałką w głowę. Zniewagi wyrządzone kobietom lub porwanie takowych, bywa po większej części przyczyną wojen między różnemi pokoleniami, co mimowoli przypomina pierwotne dzieje Grecyi opowiedziane w Iliadzie Homera. Wypadki tego rodzaju mają miejsce i w stosunkach z białemi, co sprawadza jeszcze gorsze następstwa na biednych Kaledończyków.

W chwili w której uskuteczniamy niniejsze opracowanie, dzienniki zamieściły przerażającą wiadomość o nowej rzezi dokonanej przez krajowców. Zabito kilkudziesięciu Francuzów napadniętych niespodzianie, a co gorsza pokolenia złączone z sobą poczyniły wczesne przygotowania do wojny prowadzonej bardzo zręcznie i umiejętnie. Unikając boju w otwartem polu, chronią się w góry napadając znienacka.

Prawdopodobnie, zbiegli zesłańcy dają im wskazówki należytego postępowania. W czasie poprzedniej walki, Nowo-Kaledończycy zniewoleni byli do poddania się, z powodu braku żywności; obecnie nauczeni doświadczeniem poczynili znaczne zapasy w nieprzystępnych górach, zdolne wystarczyć na znaczny przeciąg czasu. Położenie kraju sprzyja prowadzeniu tak zwanej partyzantki, wiele zatem czasu upłynie i wiele krwi będzie przelanej, zanim, wedle wyrażenia urzędowego, zapewnionym będzie na wyspie należyty porządek. Jaka przyczyna skłoniła krajowców do rozpoczęcia walki z tyle przeważnym nieprzyjacielem?

Odpowiedź na to zapytanie jest wiadoma; nie lud uważany za dziki i barbarzyński ale ucywilizowani Europejczycy stali się przyczyną złego.

Jeden z zesłańców uwolnionych pełnił obowiązki strażnika, mieszkając wspólnie z jedną z kobiet Nowo-Kaledońskich, z którą miał dwoje dzieci. Krajowcy uważali stosunek ten jako małżeństwo zawarte prawnie, gardzili wprawdzie białym człowiekiem jako obcym przybyszem różnej rasy, znosili go jednak przez wzgląd na swoją rodaczkę. Wzajemna zgoda nie byłaby zakłóconą gdyby nie ucywilizowany człowiek który wypędził zestarzałą swą żonę, a na jej miejsce wziął inną o wiele młodszą i powabniejszą.

Nowo-Kaledończycy w barbarzyństwie swem uważają związek z kobietą za nierozerwany. Wiarołomstwo tylko i próżniactwo są prawnemi przyczynami do zerwania małżeństwa: w pierwszym wypadku ma mąż prawo zabić żonę; w drugim wypędzić, jeżeli poprzednio wymierzona chłosta nie okazała się skuteczną. Pokolenie całe, do którego należała wypędzona kobieta, przyjęło za własną obrazę wzgardliwe względem niej obejście; z takie-

to przyczyny nastąpiło nieprzyjazne obejście ze stron obydwóch, w którem, jak zazwyczaj, Europejczycy mieli przewagę. Naraz z wielkiem zadziwieniem Francuzów wendeta ze strony krajowców została przerwaną; we wszelkich spotkaniach okazywali jak największą pokorę i cierpliwość, tylko ruch w ich wioskach był ogromny i zdwojona gorliwość w zgromadzeniu znacznych zapasów żywności. Prócz tego zakupywali broń i amunicyą którą im dostarczali sami Francuzi. Skoro nareszcie środki przez nich posiadane uznali za dostateczne, założyli obóz w najmniej dostępnych kryjówkach gór, rozpoczynając, jak to już mówiliśmy, wojnę partyzancką z obcemi przybyszami.

Taki jest stan obecny wysep nazywanych Nową-Kaledonią, wedle opisu nawet dzienników paryzkich. Mamy nadzieję jednak że Rząd republikański we Francyi, stoi na odpowiedniej wysokości, do bezstronnego osądzenia sprawy, i do ukarania winowajców nie wedle koloru ich skóry, ale wedle wykazanych przestępstw ze szczególnem zwróceniem uwagi na pierwotne źródło całego zajścia. Miejmy tę nadzieję chociaż pomimo woli niewiara wkrada sią do naszego serca.

Religia krajowców złożoną jest z rozmaitych obrzędów których podstawą są przesądy i gusła. Wierzą jednak w najwyższe bóstwo rządzące światem, a przytem w niezliczoną ilość duchów i gieniuszów przywiązanych do różnych miejsc i każdej niemal czynności człowieka. Tak nazwani czarodzieje są pośrednikami między ludnością a światem niewidomym a zatem rodzajem kapłanów z wyższem namaszczeniem. Stanowią oni kastę oddzielną wyzyskując tak widzów jakoteż i ich poddanych. Wywierając ogromny wpływ moralny są zazwyczaj podporą władzców i posługują do ujarzmienia niższych warstw, jeżeli jednak możni zaczną okazywać im nieposłuszeństwo i skąpstwo, to umieją wywołać zaburzenie wewnętrzne celem ich obalenia, skoro ogłoszą którego z wodzów za opuszczonego przez geniuszów to jego upadek jest niezawodnym.

Krajowcy wierzą w nieśmiertelność duszy, okazując przytem wielkie uszanowanie dla zmarłych. Cmentarze ich urządzone są na szczytach wysokich gór; zamiast nagrobków posługują wysokie drzewa w pośród konarów których składane są ciała nieboszczyków. Są bardzo zręczni i zwinni, szybkość ich biegu jest zadziwiającą; dokładają wielkiej staranności przy wykończeniu broni: jak siekiery, maczugi, oszczepy i proce, jakich używają z nadzwyczyjną trafnością oka.

Z pokoleń ulegających władzy Francuzów, wytworzoną została piechota, władająca bardzo umiejętnie bronią iglicową. Nie można ich również pomawiać o tchórzostwo, bo często bardzo dali dowody prawdziwej waleczności.

Najwięcej jednak zadziwiające są ich prace wykonane na polu gospodarstwa i przemysłu. Urządzili obszerne plantacye roślin i drzew użytecznych, zaprowadzają skrapianie pól za pośrednictwem rur bambusowych, sprowadzających niekiedy wodę z odległych okolic; w razie potrzeby umieją podmurować góry aby zapobiedz obrywaniu.

Wedle zdania ojca Montrouzier, Nowo-Kaledończycy skłonni są do oszustwa i podstępów; serca ich pałają nienawiścią wyrządzając złe nawet bez korzyści własnej. Zapatrywanie to nader powierzchowne nie wytrzyma głębszego rozbioru; Europejczycy a tem samem Misyonarze są niczem więcej tylko najezdnikami względem krajowców: naruszają ich własność, krępują swobodę, narzucają prawa choć może zgodne z cywilizacyą ale dotkliwe, jako niewypływające z woli ludu. Krajowcy mają zatem prawo uważać ich za swoich nieprzyjaciół, a tem samem wyrządzać im wszelkie złe możliwe; zgorszenie w tej mierze niektórych rządów i ludów niby ucywilizowanych, przypomina mimowoli zdanie o źdźeble widzianem w oku brata swego.

W ogóle jednak Misyonarze przyznają Nowo-Kaledończykom bystrość umysłu i zdolność do kształcenia się; wedle ich sprawozdań przedstawiciele tego ludu raz ochrzczeni odznaczają się najprzykładniejszą moralnością. Jako przykład zdolności może posłużyć jeden z naczelników, ktory zostawszy kapralem w wojsku krajowem nauczył się bardzo prędko po francuzku i po angielsku.

Zamieszczony powyżej opis wsparty na świadectwach wiarogodnych, udowadnia jak surowo dotychczas sądzone były ludy australskie przez niektórych uczonych i mężów stanu.

Znakomity antropolog paryzki pan Quatrefages robi bardzo słuszną uwagę:

„Podróżny nie powinien dawać zdania pewnego o stanie społecznym ludu uważanego za dziki, jeżeli nie żył długo z nim razem i jeżeli nie zna jego języka. Napotykając odmienne zupełnie obyczaje i zwyczaje skłonniejszym jest do nagany aniżeli do pochwały.

Dzięki pracy wytrwałości i miłości prawdy niektórych Misyonarzy i uczonych, lud australski zaczyna zdobywać prawo obywatelstwa na kartach nauki, co nie może zostać bez wpływu i na postępowanie rządów i ludów zwycięzkich.

*(d. c. n)*

## Przegląd literacki.

1) Źródła dziejowe tom X (Warszawa 1878). 2) Historya literatury polskiej L. Sowińskiego 5 tomów (Wilno 1874—1878). 3) Nowe opowiadania historyczne dra A. J. wydanie drugie (Lwów 1878). 4) Mazowiecka szlachta w poddaństwie proboszczów płockich przez W. Smoleńskiego (Warszawa 1878). 5) O zdwojeniu (sic) samowiedzy przez J. Ochorowicza (Lwów 1878). 6) O powstawaniu praw moralnych przez A. Świętochowskiego (Warszawa 1878). 7) Chełmianie, opowiadania z lat 1792—1796 przez Kajetana Kraszewskiego (Warszawa 1878).

**(Dalszy ciąg).**

W roku zeszłym umieściliśmy w Tygodniku recenzyą niezmiernie ciekawych, ponętnych oryginalnością i żywością kolorytu Opowiadań historycznych dra A. J. Obecnie wyszedł dalszy ciąg tychże już w wydaniu drugiem, gdyż pierwsze rozeszło się szybko, równie jak i pierwsze opowiadania (Nowe opowiadania historyczne dra A. J. Lwów 1878. Wydanie drugie).

Znajdujemy tu 4 szkice historyczne, które chociaż w ogóle dużo ustępują dawniejszym pod względem wartości, stanowią wszelako cenny i ciekawy przyczynek do dziejów Podola i Ukrainy w XVII i XVIII stóleciach, gdyż te właśnie miejscowości i tę epokę autor stale obiera za przedmiot swych studyów.

W pierwszem opowiadaniu „Pod krzyżem" znajdują się nowe, to smutne to rzewne i wzruszające wiadomości o losie Podola i jego mieszkańców pod panowaniem tureckiem (1672 — 1699) i o powrocie tego kraju pod panowanie Rzeczypospolitej na mocy traktatu karłowickiego. Jest to niejako uzupełnienie opowiadania p. t. „Pod księżycem" które w pierwszej seryi swych szkiców autor poświęcił dziejom zawojowania Kamieńca przez Turków. Część szlachty i ludu, oddana na pastwę okrutnym i fanatycznym jeszcze wtedy zdobywcom, splamiła się służalczem pochlebstwem; wielu przyjęło nawet islamizm; ale część lepsza wolała wyemigrować za kordon i na wschód, zabierając kości przodków i obrazy cudowne; część wreszcie, pozostawszy na miejscu, nie utracała nadziei lepszej przyszłości i utrzymywała łączność, a nawet niebezpieczne dla siebie stosunki z resztą kraju. Autor opowiada dzieje kilku zakonnic i rodzin ormiańskich, które wędrowały aż do Azyi i ztamtąd z powrotem na Podole; wplata tu także opowieść o Stefanie Agopsowiczu, dragomanie, który należał do pierwszej z wyszczególnionych kategoryi.

Bardzo ciekawe są dzieje odbioru Kamieńca. Wiadomo że to nie oręż polski, ani nawet ramię Sobieskiego nie odebrało tego „klucza Rzeczypospolitej" i zasługę jego odzyskania należy przypisać dyplomatycznym zabiegom niedawno obranego króla Augusta II. Czynności odbioru ciągnęły się przez całe 9 miesięcy. Bez względu na firmany sułtańskie, basza kamieniecki wzbraniał się oddać miasto, tłomacząc się już to nieprzybyciem komisarzy tureckich, już to oporem Turków w Kamieńcu osiedlonych, już to wreszcie otwarcie żądając dla siebie pewnej kwoty pieniędzy. Komisarzom Rzeczypospolitej brakło nietylko pieniędzy, ale żywności i innych rzeczy niezbędnych. Dziwnie jakoś opieszale z obu stron brano się do rzeczy. Komisarze polscy obozowali w polu trzy miesiące, a chociaż Podole pod panowaniem tureckiem było prawie bezludną pustynią, pomimo to i basza i komisarze sułtańscy żądali od Rzeczypospolitej i podwód i żywności. Komisarze musieli kupować je za własne pieniądze; dzieje przekazały nam nazwiska trzech najszlachetniejszych: byli to Kątski, Humiecki i Dzieduszycki. Wspierał ich także hetman Jabłonowski. Gdy większość zniecierpliwionych i niezbyt dbałych komisarzy opuściła swe stanowisko, spiesząc na sejm do Warszawy, wymienieni trzej wytrwali do końca; przytem generał Kątski wyrzekł te pamiętne słowa: „sejmy co dwie lecie w Polsce przypadające stawają i rwą się bez obrazy świata; odbierać zaś prowincye i wprowadzać w meczety nowego Boga — dzieło to wieków i rzecz rzadko praktykowana pod słońcem."

Drugi obrazek „Losy kresowego miasteczka" poświęcony dziejom Studzienicy na Poniziu, to jest nad Dniestrem, odgraniczającym Rzeczpospolitą od Wołoszczyzny. Losy tego miasteczka były niejako obrazem losów całej krainy „kresowej," to jest pogranicznej z Turkami i Tatarami. Wymownie i jaskrawo przedstawia tu nam autor straszliwą niepewność życia, swobody, czci i mienia, która ciążyła na mieszkańcach owych krain w XVI i XVII wieku, gdy lada dzień zagony tatarskie napadały na wsie i miasta, paląc, rabując, mordując i pędząc ludzi w jasyr. O pomoc i odsiecz było trudno, gdyż wojska Rzeczypospolitej, zawsze szczupłe, bywały zwykle gdzieindziej, a straże nadgraniczne były zbyt nieliczne. Pomimo rycerskiego ducha, szlachta, zwłaszcza w okresie królów elekcyjnych, niebardzo kwapiła się uganiać z pohańcami, woląc pozostawiać najżywotniejsze swe sprawy na los szczęścia i na opiekę Boską, w którą przodkowie nasi niezmiernie ufali, nadużywając czasem tej ufności, jako płaszczyka narodowej apatyi i niedbalstwa, zamiast coby mieli przestrzegać ściśle pięknego przysłowia: „pomagaj sobie a Bóg ci pomoże." Sobieski był ostatnim, który umiał skutecznie uganiać się za dziczą i od jego czasów bądź co bądź, napady tatarskie znacznie osłabły,

co zapewne wypada przypisać w części i innym przyczynom.

Turcy i Tatarzy niezawsze nawet zachowywali zawarty pokój lub rozejm. Tak mianowicie w 1633 roku 50,000-czny ich oddział, pod dowództwem renegata Abazy, napadł na będące w mowie miasteczko Studzienicę. Z 15,000 mieszkańców tego handlowego podówczas miasteczka, po większej części mieszczan, Ormian z pochodzenia, nikt nie ocalał: kto nie zginął, uprowadzony został do niewoli. Bronili się mężnie mieszczanie, aż dopóki Studzienicä nie obróconą została w kupę gruzów. Autor poświęca tu słówko wspomnienia słynnej piękności ówczesnej Rypsymie, córce burmistrza studzienickiego, która prawdopodobnie została uprowadzoną do haremu sułtańskiego.

Mężnym mieszczanom nikt nie pospieszył z pomocą, chociaż, jak podaje autor, hetman Koniecpolski stał w Kamieńcu, wiedział o Abazie i nawet z nim traktował. Spółcześni prawie nawet nie wspominają o bohaterskiej obronie i zagładzie Studzienicy; przyczynę tego milczenia autor tłomaczy następującemi słowy: „miasteczka bronili chłopi, bronili mieszczanie, szlachty tam nie było; ztąd z takiem lekceważeniem wspominają spółczesne zapiski o tej klęsce. Gdybyż choć jeden herbowy pomiędzy gminem głowę swą położył, zarazby go Hektorem nazwali spółbracia, a Niesiecki wciągnął do pocztu męczenników, cała Polska szlachecka wzdłuż i wszerz brzmiałaby jego nazwiskiem, spółherbowni doszukiwaliby się krewieństwa z poległym. Taki to był obyczaj u nas (str. 105—106). Wiele goryczy w tych wyrazach, ale i niemała cząstka prawdy...

W temże opowiadaniu autor dotyka także innych bolesnych i smutnych stron przeszłości dziejowej Ukrainy, a mianowicie zamieszek kozackich, hajdamaczyzny i dziejów barskich. Autor nie usiłuje bynajmniej utrzymywać się na stanowisku przedmiotowem i owszem, przy każdej sposobności, niekiedy nawet za często, wypowiada swoje przekonania i poglądy, w których stara się okazać bezstronnym, a czasem i samodzielnym. Wszelako zdawałoby się nam że bez wielkiej potrzeby autor odświeża i piętnuje smutne dzieje odwetu na hajdamakach: trudnoby tu rozstrzygnąć, z której strony było więcej okrucieństwa, a raczej możeby ta kwestya została rozstrzygnięta wbrew autorowi; zresztą Nemezys historyczna pomściła już te krwawe dzieje... Przytaczamy przez autora (str 115—116) fakt, że przeciwko krwawym egzekucyom opierała się szlachta z pobudek praktycznych, żałując utraconych rąk roboczych — fakt ten nie może być uznany za powszechny i świadczy, co najwyżej, że i wtedy, jak zawsze. byli ludzie dbający przede wszystkiem o swój interes. Nieobcą jest nam szkoła historyków i pojedynczy dziejopisowie, których pióro służy pewnym względom stronniczym lub jednostronnym: tacy to właśnie są najpochopniejsi do wyprowadzania wniosków ogólnych z wypadków pojedynczych, choćby mniej lub więcej licznych i wiarogodnych. Każdy zaś autor, usiłujący utrzymać się na stanowisku bezstronnem i niezależnem, powinien unikać podobnej metody i w ogóle unikać poglądów zbyt bezwzględnych i ogólnych.

O konfederacyi barskiej autor wyraża się, pomiędzy innemi, „że konfederacya barska nie miała racyi bytu, że związek był niewolą szlachty, przeżytą i spróchniałą formą bez ducha, bez programu, z wielkiem lekceważeniem poczętą, że na innej drodze przystało (raczej: *przystałoby było*, bo to rzecz niecofniona), ówszesnej Polsce dobijać się ulepszeń i rdzennych przeobrażeń i t. d.“ (str. 121).

Trudno mieć autorowi za złe ten pogląd, ale w dziejach nawet i fakta smutne i opłakane musiały mieć racyą bytu, skoro miały miejsce... Wreszcie w tym samym szkicu, celującym bogactwem i rozmaitością treści, znajduje się romantyczny epizod o panu Falborgu i pannie Korzenickiej.

W trzeciem opowiadaniu, zatytułowanem „Wartabiet“ czytelnik znajdzie ciekawe i dla większości nowe szczegóły o urządzeniach kościoła ormiańskiego na Podolu. Wartabietem zwano po ormiańsku doktora teologii, który kształcił się w głównej akademii patryarchatu eczmiadzyńskiego u stóp Araratu, a przysyłany ztamtąd na Podole, miał nieograniczoną władzę składać z urzędu i wyklinać duchownych, nawet biskupów.

Patryarchowie eczmiadzyńscy posługiwali się często tymi dostojnikami dla utrzymania swej przewagi nad oddaloną kolonią ormiańską na Podolu i na Rusi. dla przeszkadzania unii z Rzymem, a niekiedy poprostu w widokach bardzo egoistycznych i poziomych — dla wyłudzenia pieniędzy. Unia Ormian polskich. z kościołem rzymskim, rozpoczęta za Zygmunta III, pomimo wszelkich przeszkód, dokonaną została za Jana Kazimierza i od tego czasu Ormianie, jako naród odrębny, zaczynają znikać, rozpływając się w masie ludności krajowej. Byli oni zawsze dobrymi obywatelami, nawet w czasie niewoli tureckiej a dziś tylko już nazwiska lub rysy twarzy zdradzają ormiańskie pochodzenie wielu obywateli Podola i Rusi czerwonej.

Autor w opowiadaniu swem korzystał dużo z II tomu Źródeł Dziejowych (Zjednoczenie Ormian polskich z kościołem rzymskim Warszawa 1876), o którym była już dawniej mowa w Tygodniku i z którego ogół czytelników, a nawet i część historyków dowiedziała się poraz pierwszy o sprawach Ormian polskich w XVII wieku.

W czwartem i ostatniem opowiadaniu p. t. „Zemsta kozacza“ mamy jeszcze jeden ustęp ze smutnej epoki zaburzeń kozackich, kiedy nawet układy i umowy łamano bardzo prędko i bez skrupułu a gdy nie było wojny urzędowej, zdarzały się jednak zatargi i napady, że tak powiemy, prywatne, wojenki szlachty z kozaczyzną. Ogólny pogląd swój na wojny kozackie i dążenia atamanów ukrainnych autor streszcza w następujących słowach: „Bohdan Chmielnicki zostawił w spadku następcom ruinę i rozpasanie. Żaden z watażków, wdzierających się po nim na krwią oblany tron hetmański, nie dorównał mu odwagą ani popularnością. Przemocą, mordem, podstępem, dostawali się na te wyżyny schłopieni synowie szlacheccy albo uszlachceni chłopi na to tylko, aby się chwilę rabunkiem pobawić, pomarzyć o samodzielności, umizgnąć się z kolei do wszystkich państw ościennych, a w końcu rzucić się w objęcia jednego z nich i w niem utonąć na zawsze“ (str. 195). Treść samej „zemsty kozaczej“ stanowi tragiczna historya kobiety, porwanej atamanowi Haneńce przez rotmistra Piwę. Oprócz Haneńki, występuje tu także i znany w dziejach Doroszeńko.

(*d. c. n.*)

## Nowe wydawnictwa.

*Kto jest Kraszewski i co zrobił?* opisał Janek Mrówka z głównem przeznaczeniem pracy swej dla ludu miejskiego i wiejskiego. Jest też w niej streszczenie powieści wszystkich Jubilata w których lud występuje, i przedstawienie jego pracowitej działalności z jakiej kraj tak wielkie odniósł korzyści. Rzecz cała bardzo dobrze opracowana i serdecznem poczciwem wypowiedziana słowem. Polecamy ją nader chętnie zwłaszcza że i cena bardzo przystępna, bo tylko kop. 5 za egzemplarz wynosząca.

*Nieznany gość* zbiorek wierszy Karola Hofmana, wydany w Suwałkach nakładem Edwarda Trautsolta księgarza i wydawcy. O samym zbiorku wydanych wierszyków, wiele powiedzieć się nie da. Nie brak w nich zacnych i szlachetnych myśli, nie ma żadnych wybryków warszawskich pozytywistów, zdaleka cuchnących bluźnierstwem, lub zupełnym upadkiem moralnym, ale brak tego co się zwie istotną poezyą. W kółku przyjaciół i znajomych, w chwili danych okoliczności, wierszyki te mogą zająć i bardzo się podobać, ale dla szerszego koła czytelników potrzeba czegoś takiego co wszystkich może zainteresować. Tu tego nie znaleźliśmy zupełnie, chociaż porywów prawdziwie poetycznych nie brakuje.

**(*Nadesłane*).** Od paru lat istnieje u nas, niewprowadzony dotąd w życie, projekt otwarcia „Szkoły gospodyń wiejskich.“ Szkoła taka miała na celu dostarczenie gospodyń praktycznie uzdolnionych do zajęć kobiecego gospodarstwa wiejskiego w ogrodzie, sadzie, przy mleczywie, kurniku, spiżarni i t. p. „Szkoła gospodyń wiejskich“ może, według naszego zdania, powstać jedynie zjednoczonemi siłami osób najbardziej w tym przedmiocie interesowanych, t. j. naszych obywatelek i obywateli ziemskich, a z czasem, przy umiejętnem kierownictwie należycie rozwinięta, oddać znakomite usługi krajowi. Z tych względów założyciel Zakładu Rękodzielniczego dla kobiet i zarazem przewodniczący w tymże Zakładzie p. Edward Łojko, podjął się chętnie starania u Władz o doprowadzenie do skutku tego projektu, a nadto ze swej strony zaofiarował rs. *tysiąc* na kapitał zakładowy. Inicyatywa zatem i pierwszy fundusz już się znalazły, reszta zaś, jak to powiedzieliśmy, zależy od naszych obywatelek i obywateli ziemskich, którzy mamy nadzieję, że zechcą poprzeć usiłowania Przewodniczącego. Dla osób życzących bliżej porozumieć się w tej kwestyi, podajemy adres Przewodniczącego w Zakładzie Rękodzielniczym dla kobiet: Plac Zielony N. 10 w domu hr. Zamojskiego.



ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 7 Ноября 1878 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Chmielna N. 1530 (20).

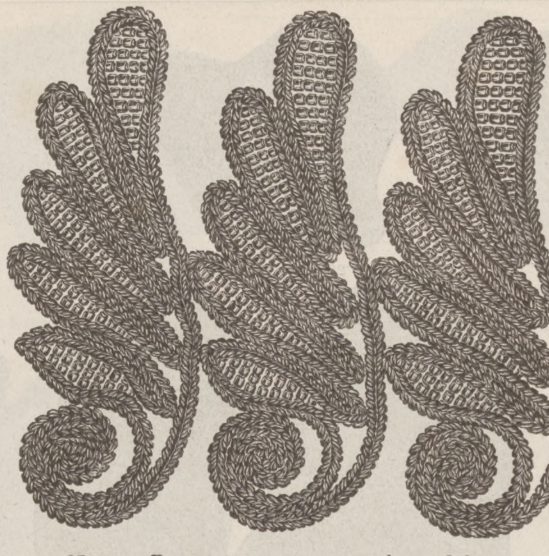
## Opis do N-ru 46.

(*Dokończenie*).

Szlaczek może jeszcze być z brzegu obrobiony ząbkami wyraźnie wskazanemi przy próbce ryc. 56, na które obrabia się raz o. ści. a drugi raz naprzemian 1 o. ści. w pierwsze o. poprzedzającego rzędu i 7 słupków w o. trzecie; następne o. ści. także w o. 3 poprzedzającego rzędu. Nakoniec obrobić ząbki o. ści., branemi za całe oczka poprzedzające i przyrobić zarazem ząbki.



N. 1. Guzik wyrobiony ażurowo z konchy perłowej.



N. 11. Pasmanterya z sutaszu i perełek.



N. 2. Guzik wyrobiony ażurowo z konchy perłowej.



N. 12. Wązka pasmanterya ze sznureczka.



N. 13. Wązka pasmanterya ze sznureczka.



N. 3. Guzik rogowy Wierzch. Patrz r. 4.



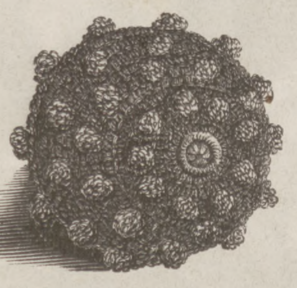
N. 4. Guzik rogowy ze str. spodniej. Patrz r. 3.



N. 5. Guzik okrągły z rozetą szydełkową. Patrz ryc.



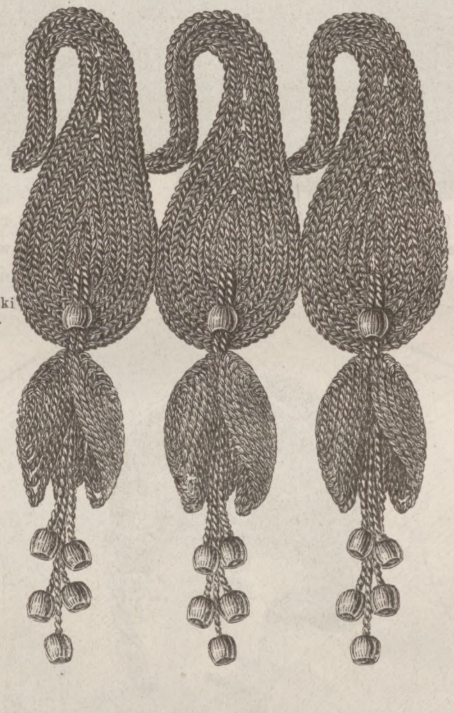
N. 6. Guzik pokryty kratką szydełkową.



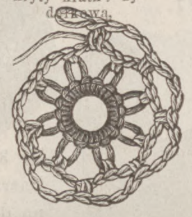
N. 9. Guzik okrągły wypukły, pokryty robotą szydełkową.



N. 7. Wykonanie rozetki szydełkowej do ryc, 5.



N. 14. Pasmanterya szmuklerska.



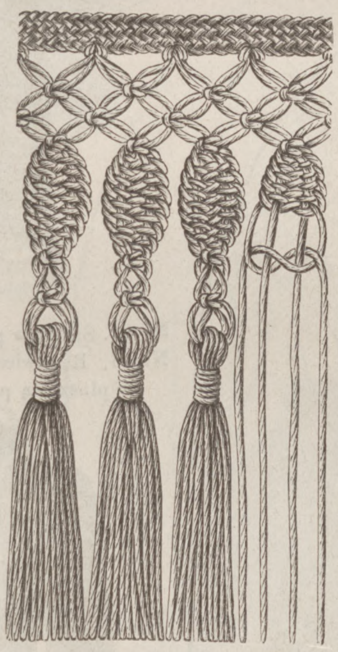
N. 8. Wykonanie szydełkowego pokrycia na guzik.



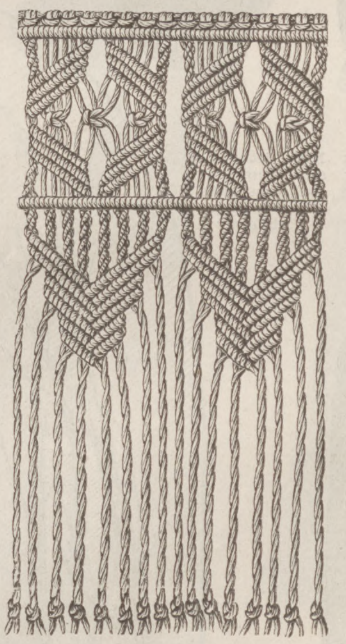
N. 10. Wielki guzik szyldkretowy wykładany konchą.

Gdy się w plecach założy fałdę oznaczoną na Fig. 59, trzeba obrobić wykrój o. ści., przyczem od *s* do *u* przyrabia się zarazem pelerynkę do przodów.

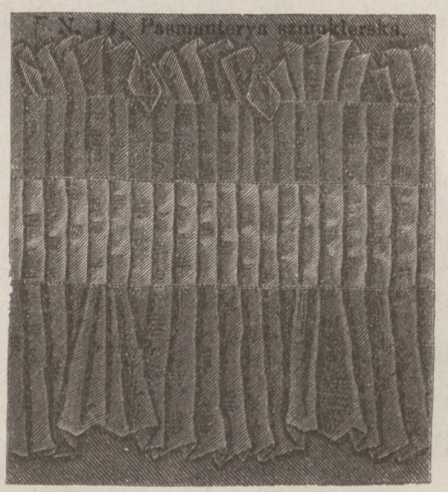
**N. 19. Tabliczka** z kartkami papieru, do zapisywania przy grze zwanej „Scat“ ozdobiona szlaczkiem krzyżowym, robionym na płótnie kanwowem jedwabiem niebieskim i ponsowym. W górze słowo „Scat“ wyszyte złotem. Deseń szlaczku na ryc. 20; oprawa introligatorska.



N. 15. Frendzla robotą wiązaną.



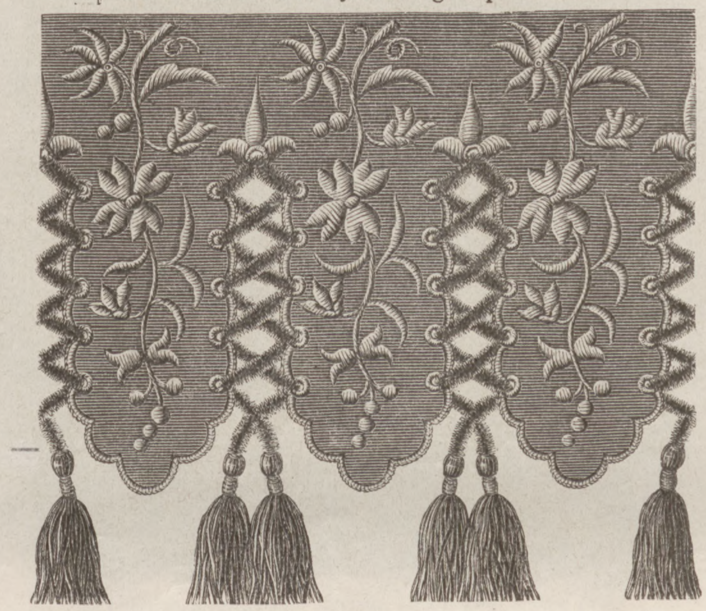
N. 16. Frendzla robotą wiązaną.



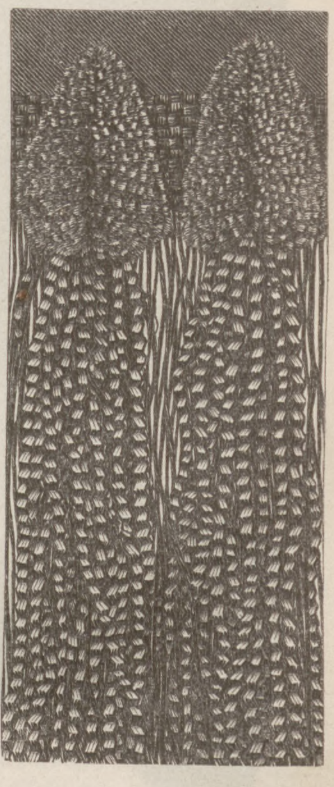
N. 19. Plisowanie z jedwabnego repsu i atłasu.



N. 17. Frendzla szmuklerska z haftowanym nagłówkiem.



N. 20. Szlak haftowany, ozdobiony sznelą.



N. 18. Frendzla z fryzowanej tasiemeczki.

**N. 21. Poduszką** do okna z lambrekiną. Robota krzyżowa na kanwie konopnej. Deseń w N. 47 na ryc. 59.

Gruba szaro popielata kanwa konopna zwana „mommie“ służy za tło do lambrekiny, która na modelu miała 114 cent. długości, 56 cent. środkowej a 30 szerokości w końcach. Haft krzyżowy odrobiony był włóczką angielską w trzech cieniach bordo; jednak cień włóczek musi być zawsze dobrany stosownie do koloru mebli. Gruby sznur wełniany i szeroka frendzla z kulek w takich jak haft kolorach.

**N. 22—25. Kapelusiki** z białego filcu lub pluszu, dla dzieci lat 1—4.

Filc albo plusz biały jest najwłaściwszy na kapelusiki dziecinne, które do lat 4 mogą być jednakowe dla dziewczynek i chłopczyków; tylko kapelusik na ryc. 23 przedstawiony, służyć powinien wyłącznie dziewczętom.



N. 26 Kapelusz okrągły filcowy. Patrz ryc. 27.



N. 21. Kapelusz filcowy z wysoką główką i podniesionem z przodu rondkiem.



N 22, Kapotka kastorowa

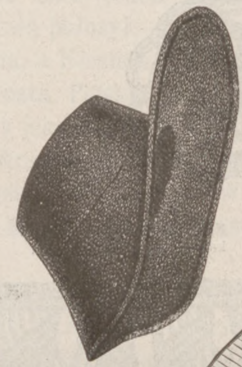


N. 30. Dolman z rękawami. Patrz ryc. 32. Krój i opis na dodatku N. II, Fig. 8—12 a.

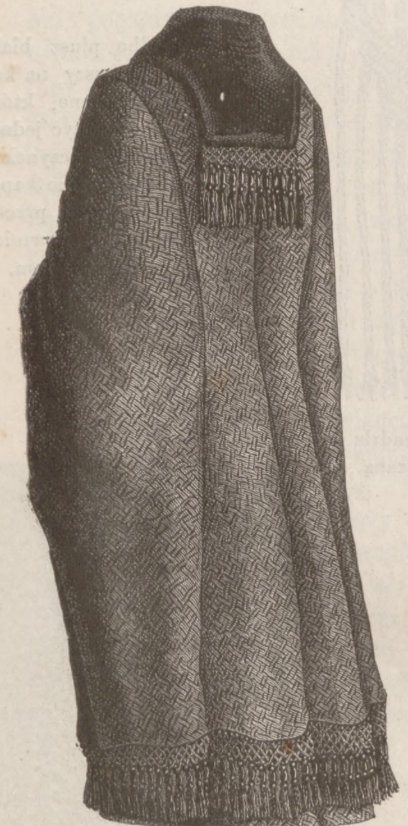
N. 31. Dolman z rękawami idącemi od pleców. Patrz ryc. 33. Krój i opis na ark. N. VIII, F. 40—44 a.



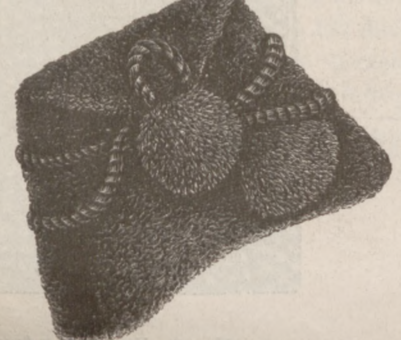
N, 27 Kapelusz okrągły filcowy Patrz ryc. 27,



N, 25, Modny fason filcowy ze stojącem rondkiem zwany „cabriolet,“



N. 32. Dolman z rękawami. Patrz r. 30. Krój i opis na arkuszu. Nr. II, Fig. 8—12.



N. 40. Czapeczka futrzana (serbka).



N. 39. Paletocik strojny spacerowy. Patrz krój ryc. 37—38.



N. 45. Szalik w pasy ażurowe. N. 44. Mufka

N. 46. Rękawiczki jedwabne z pluszową podszewką

N. 41—42. Kapturek dla osoby starszej. Krój i opis na dodatku N. XII, Fig. 60—61.

N. 43. Kołnierz skunksowy formą szalową.

N. 47. Rękawiczki z pluszową podszewką.



N. 49. Vêtement formą paletotową. Patrz ryc. 50.



N, 48 Suknią z tuniką stanikiem z baskiną,



N. 50. Vêtement formą paletotową. Patrz ryc. 49. Krój i opis na dodatku N. II, Fig. 1—7 a.





N, 23. Kapotka pokryta piórami,

N. 24. Kapelusz filcowy z rondkiem pluszowem



N. 34—35. Paletot dla młodej panienki. Krój i opis na ark. N. IV, Fig. 16—22 a.



N. 28. Kapotka filcowa. Patrz ryc. 29.



M; 29. Kapotka filcowa, Patrz ryc, 28,



N. 36. Burnus z kapturkiem. Krój i opis na arkuszu N. III, Fig. 13—15 a.



N. 33. Dolman z rękawami idącemi od pleców. Patrz ryc. 31. Krój i opis na ark. N. VIII, Fig. 40—44 a.



N. 37—38. Paletot z dwoma rzędami guzików. Patrz przód do ryc. 38 na ryc. 54. Krój i opis na arkuszu Nr. IX, Fig. 45—51 a.



N. 51. Kapelusz z piaskowego filcu.

**N. 22. Kapelusik** pluszowy z rondkiem przystającem do czoła.

Z jednego boku ozdobiony jest wachlarzową kokardą z białego repsu, z drugiej rozetą szmuklerską złączoną z kokardą sznurami jedwabnemi białemi, wiązanemi w węzły, w sposób widoczny na ryc. 22.

**N. 23. Kapelusik** kapotkowy ozdobiony haftem.

Rondko białego filcowego kapelusika, zdobi girlandka haftowana w maszynie ściegiem płaskim, kolorem niebieskim i majowym do cieniu, następnie wycięta i na rondku przyczepiona. Biała wstążka w atłasie na dwie strony 2 cent. szeroka i bukiecik z niezapominajek i drobnych białych kwiatków, z liściami ciemnemi, stanowi przybranie.



N. 53. Suknia z vêtement. Patrz ryc. 19. Krój jak do ryc. 16 i 17 w N-rze 37.

N. 54. Paletot zapięty dwoma rzędami guzików. Patrz ryc. 37—38. Krój i opis na dodatku Nr. Nr. IX, Eig. 45—51 a.

**N. 24. Kapelusik** z rondkiem podwiniętem.

Filcowy biały kapelusik ma rondko z jednej strony podwinięte, podszyte pluszem białym. Pięć cent. szeroki skośny pasek pluszu objęty wypustką atłasową otacza główkę, nad podwiniętem rondkiem upięta rozeta ze wstążki 4 c. szerokiej z jednej strony atłasowej z drugiej repsowej, którą trzeba układać w ten sposób żeby raz reps drugi raz atłas szedł do wierzchu.



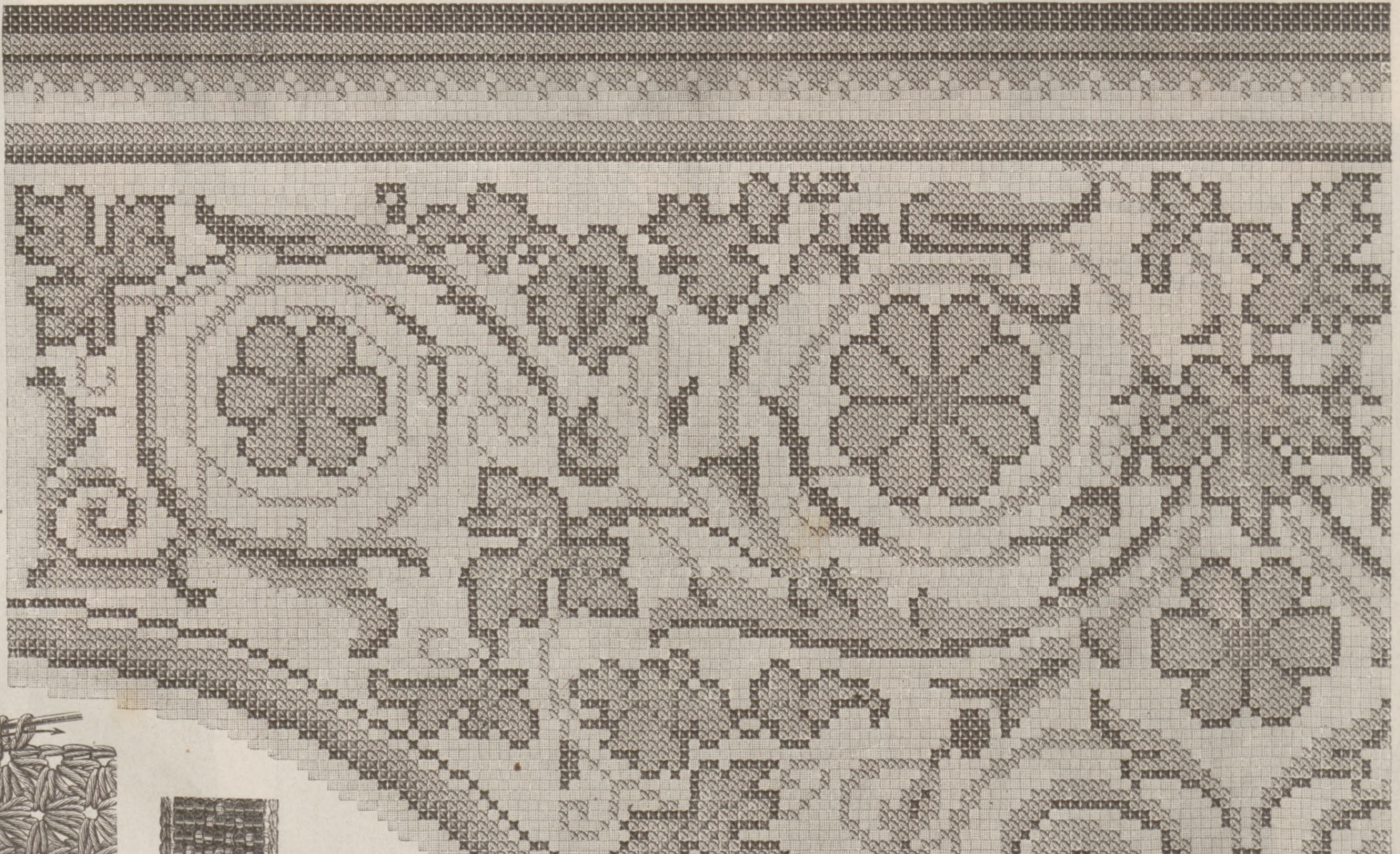
N. 52. Kapelusz z czarnego aksamitu.

**N. 25. Kapelusz** z rondkiem z dwóch stron w górę podwiniętem.

Główka filcowego kapelusika jest w środek wklęśnięta, rondko równo w górę podniesione pokryte pluszem białym. Wstążka 3 cent. szeroka repsowa opasana jest koło główki i z tyłu związana na kokardę z krótkiemi końcami. Z przodu ułożona rozeta z białej angorowej frendzli (*dok. nast*).



N. 55. Wykonanie szlaku do ryc. 17 i 18 w N. 46.

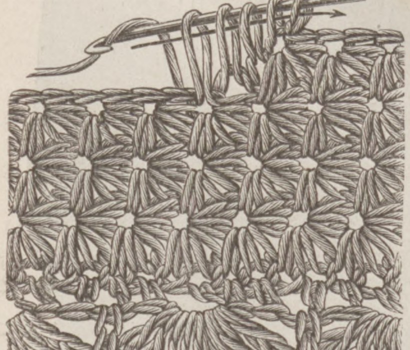



Pierwszy

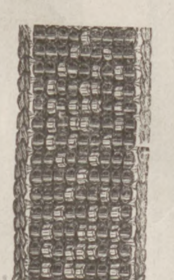
drugi, trzeci, tło

cień wiśniowy

N. 59. Deseń na lambrekinę do okna, ryc. 21 w N. 46.



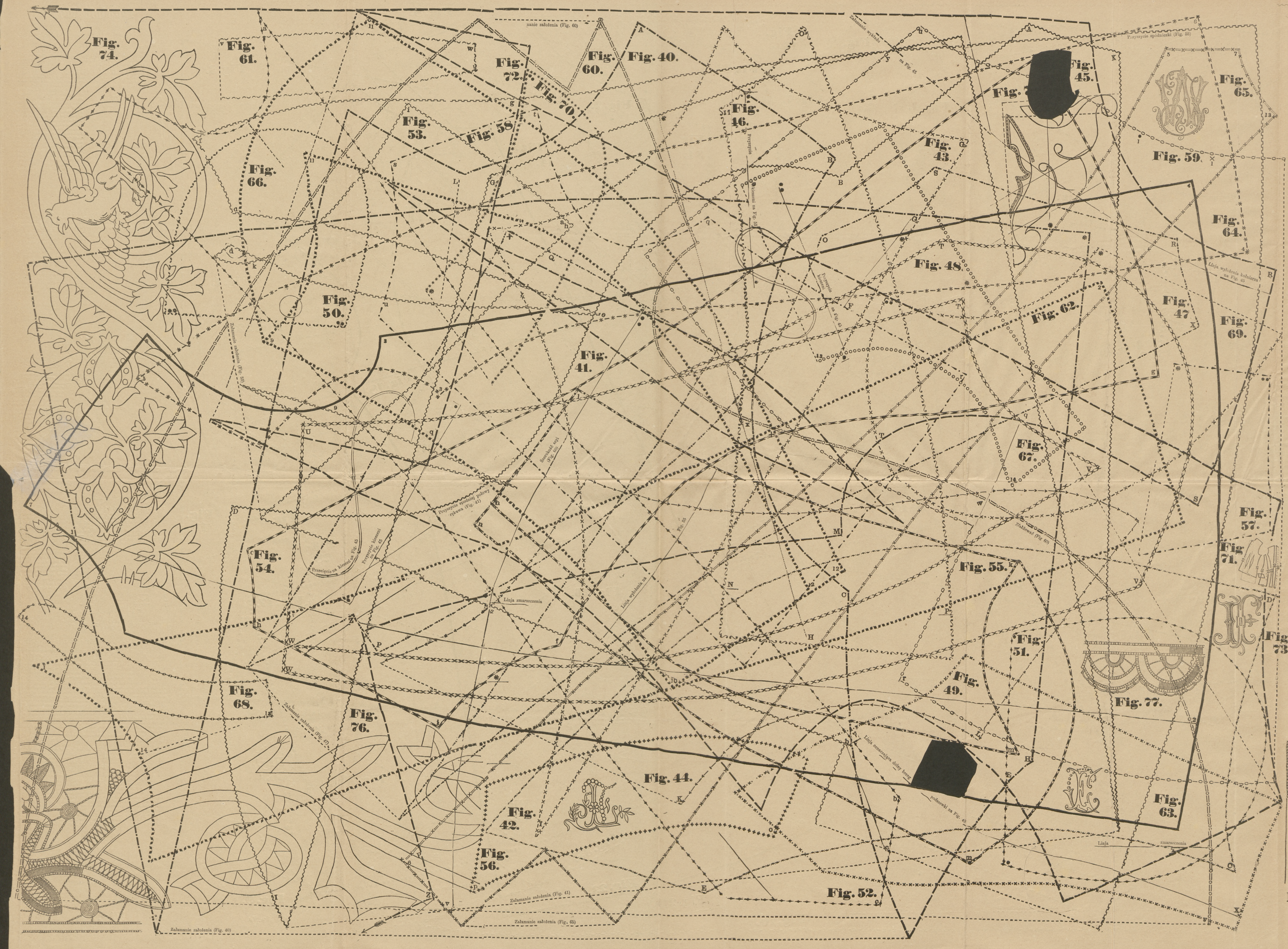
N. 56. Wykonanie tła i ząbki brzeżne do r. 17 i 18 w N. 46.



N. 58. Wykonanie taśmy z perełek do ryc. 57.



N. 57. Pasek do przytrzymywania rękawów od sukni przy wkładaniu okrycia. Patrz ryc. 58.




# Tygodnik Mód

w Warszawie 1878 r.

## Dodatek z krojami i deseniami do Nr. 46 i 47.

**N. VIII. Płaszczyk dolmanowy z rękawami krajanemi przy plecach.** Ryc. 31 i 33 w Nrze 47.

Fig. 40. Przodek (A, B, C, E, F, G, H, L, ✲) jedno załamanie formy ▬ ▪ ▬ ▪ ▬ ▪ ▬

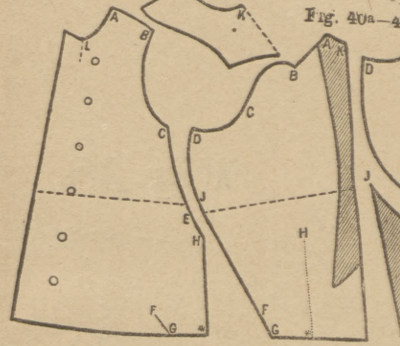
Fig. 41. Plecy ze zwierzchnią częścią rękawa (A, B, C, D, F, G, H, I, K, ✲) jedno załamanie ∿∿∿∿∿

Fig. 42. Spodnia część rękawa (C, D, E)

Fig. 43. Wyłożenie do rękawa (G, I) —×—×—×—×—×

Fig. 44. Połowa kołnierza (K, L)

Fig. 40a—44a. Zmniejszony rysunek razem zestawionych części kroju, Fig. 40—44.




Pięknej formy kołnierz widoczny na ryc. 31 i 33 w Nr. 47 nie koniecznie musi być oszyty frendzlą; może być tylko objęty pliską jak na ryc. 31 lecz garnirunek pleców z głębokiem w ząb nacięciem wymaga pięknej frendzli. Plecy razem ze zwierzchnią częścią rękawa krajane, zeszywają się od *A* do *B* i przy wykroju rękawa, a od *B* do *C* łączą się z przodami, zaś od *C* do *D* przyszywa się do nich spodnie części rękawów, które od *C* do *E* zeszywają się z przodami. U dołu plecy zachodzą na przody do *G* i są na takowych przyszyte od *G* do *F*; nakoniec boczne brzegi przodów przyszywają się od spodu krytemi ściegami do pleców, od gwiazdki do *H* podług linijki oznaczonej kropkami na Fig. 41. Garnirunek pleców oznaczony jest na Fig. 41a; wyłożenie rękawa zakończa się wypustką albo sznurem i zdobi guzikami.

**N. IX. Paletot zapinany na dwa rzędy guzików.** Ryc. 37—38 i 54 w Nrze 47.

Fig. 45. Przód (M, N, P, R, S, T, Y, Z, +, •, ⁝) ▬ ▬ ▬

Fig. 46. Boczek (M, N, O, P)

Fig. 47. Połowa pleców (O, P, Q, R, S, X, Z, +, ✲) 1 założenie

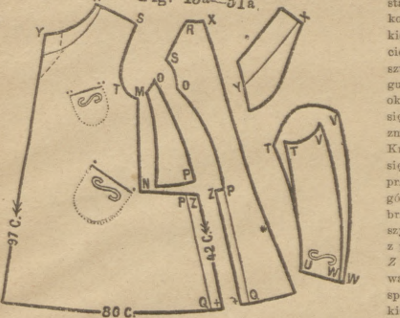
Fig. 48. Rękaw (T, U, V, W) ✕✕✕✕✕✕

Fig. 49. Połowa kołnierza (X, Y) ×·×·×·×·×·×

Fig. 50. Kieszonka górna (⁝)

Fig. 51. Kieszonka boczna (•)

Fig. 45a—51a. Zmniejszony format zestawionych razem części kroju, Fig. 45—51.




Rycina 38 i 54 w Nrze 47 przedstawia paletot z materjału piaskowego koloru, zwierzchu gładkiego, a z lewej strony z włosem ciemniejszym; gruby jedwabny sznur i wielkie szmuklerskie guziki stanowią jedyną ozdobę okrycia. Fig. 45—51 dopełniają się podług miar wskazanych na zmniejszonym formacie kroju. Krótki boczek fig. 46 dopełnia się cześcią materjału wyciętą przy przodach, podkładając brzeg górny i przystębnowując od *N—P*; brzeg zachodzący pod spód podszywa się wązką listewką. Boki z plecami łączą się od *O—P* i od *Z* do krzyżyka; szerokość zbywająca od *P* do *Z* zakłada się pod spód w fałdy, idące wzdłuż cienkiej prostej linji. Szeroki, w jednym ciągu z przedniemi brzegami wyłożony kołnierz, kraje się podług Fig. 49; brzeg podszewki, odznaczony jest cienką linją. Przy plecach paletota materjał zwierzchni u dołu jest szeroko podwinięty pod spód a podszewka przyszywa się do niego od *Y* do *X*. Przecięcia na kieszenie są oszyte sznurem. Rycina 37 w Nrze 47 przedstawia paletot zdobny skosami aksamitnemi i pluszowemi, z prostym kołnierzem.

**N. X. Sukienka z plastronem dla panienki lat 11—13.** Ryc. 28—29 w Nrze 46.

Fig. 52. Plastron (a, b, c)

Fig. 53. Przód i boczek (a, b, c, d, e, f, g, h, i, k, p, ⁝) 1 założenie

Fig. 54. Połowa pleców (f, g, h, i, o, +)

Fig. 55. Rękaw (k, l, m, n)

Fig. 56. Połowa kołnierza (o, p) ++++++++++

Fig. 57. Połowa kieszeni (✲, ⁝)

**N. XI. Płaszczyk szydełkowy dla dziecka lat 1-3.** Ryc. 17-18 w Nrze 46.

Fig. 58. Przód (q, r, s, t, u)

Fig. 59. Połowa pleców i pelerynki (q, r, s, t, u, ✲, ✕ 1 i • 1) —○

**N. XII. Kapotka dla osoby starszej.** Ryc. 41—42 w Nrze 47.

Fig. 60. Połowa kapotki (v, w, x, y, z, ⁝) 1 założenie

Fig. 61. Połowa paska (v, w)

Kapotka uszyta jest z czarnego atłasu na jedwabnej podszewce i przybrana koronką 6 cent. szeroką i ponsową atłasową wstążką 5 i 3 cent. szeroką. Główka kapotki (fig. 60) podfastrygowywa się podszewką i przemarszcza środkiem wzdłuż kilka razy na cienki sznureczek, aż do linji kropkowanej; przemarszczenie skraca główkę w ten sposób iż w środku długość wynosi 43 cent. a z boków po 32 cent. Przedni brzeg główki złożony jest w fałdki od *V* do *W* na 8 cent., a od *W* do *X* na 12 cent., również szerokość szyi sfałdowana jest od : do *Z* na 9 cent. a od *Z* do *Y* na 5 cent. Karczek układa się w kontrafałdy, które przyciśnięte są z wierzchu paskiem ze wstążki 5 cent. szerokiej, złożonej we dwoje. Nad czołem ułożone jest podpięcie z koronki sfałdowanej wachlarzowo i pukielków z wstążki.

**N. XIII. Paletot z plecami z kilku części dla panienki lat 9—11.** Ryc. 32—33 w Nrze 46.

Fig. 62. Plastron (1, 2, 14)

Fig. 63. Przód (1, 2, 3, 4, 7, 8, 9, ✲)

Fig. 64. Pierwsza część pleców (3, 4, 5, 6, 8, ✲) —✱—✱—✱

Fig. 65. Druga część pleców (5, 6, 7, 13) 1 założenie ═×═×═×

Fig. 66. Rękaw (9, 10, 11, 12)

Fig. 67. Połowa kołnierzyka (13, 14) ○○○○○○○○○○

Fig. 68. Połowa paska do szyi (13, 14)

**N. XIV. Pelerynka i kołnierzyk do paletocika.** Ryc. 30-31 w Nrze 46.

Fig. 69. Połowa pelerynki (✲, ⁝) —×—×—×—×

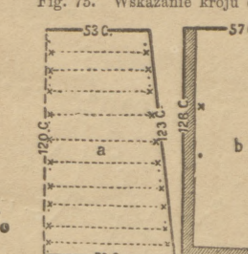
Fig. 70. Połowa kołnierzyka (✲, ⁝) ✱✱✱✱✱✱✱✱

**N. XV. Suknia z draperją i stanikiem z kamizelką.** Ryc. 8—10 w Nrze 46.

Fig. 71. Krój stanika podług Nr. I w dzisiejszym arkuszu.

Fig. 72. Część kaftanikowa ▬ ▬ ▬ ▬

Fig. 73. Wskazanie kroju draperji (*a.* połowa przodu, *b.* bryt tylny.




Suknia przedstawiona na ryc. 8—9 jest z materjału wełnianego gładkiego i w kratę. Stanik z przodu ma dodane części kaftanikowe, wpuszczone w szwy boczne i na ramionach, a spięte tylko dwoma guzikami z pod tych części stanik wygląda jak kamizelka. Na przodach kaftanikowych dodane są kieszonki, wykłady i kołnierz. Draperja przechodząca przez przód i boki sukni, dopełniona jest z tyłu brytem (b), który z jednej strony podpięty jest w pukiel 15 cent. głęboki; górny brzeg sfałdowany do 10 cent. i wszyty w pasek. Na przednią draperję materjał wzięty jest poprzecznie, sfałdowany podług krzyżyków i kropek i przepięty plisą 7 cent. szeroką, podług ryc. 8; plisy wychodzą z jednego boku do przodu i są przypięte kokardą; z drugiego boku fałdy zestawione są gładko, jak na ryc. 9. Kokardy i wypustki są z atłasu.

**Desenie** do rycin 13—14 i 16.

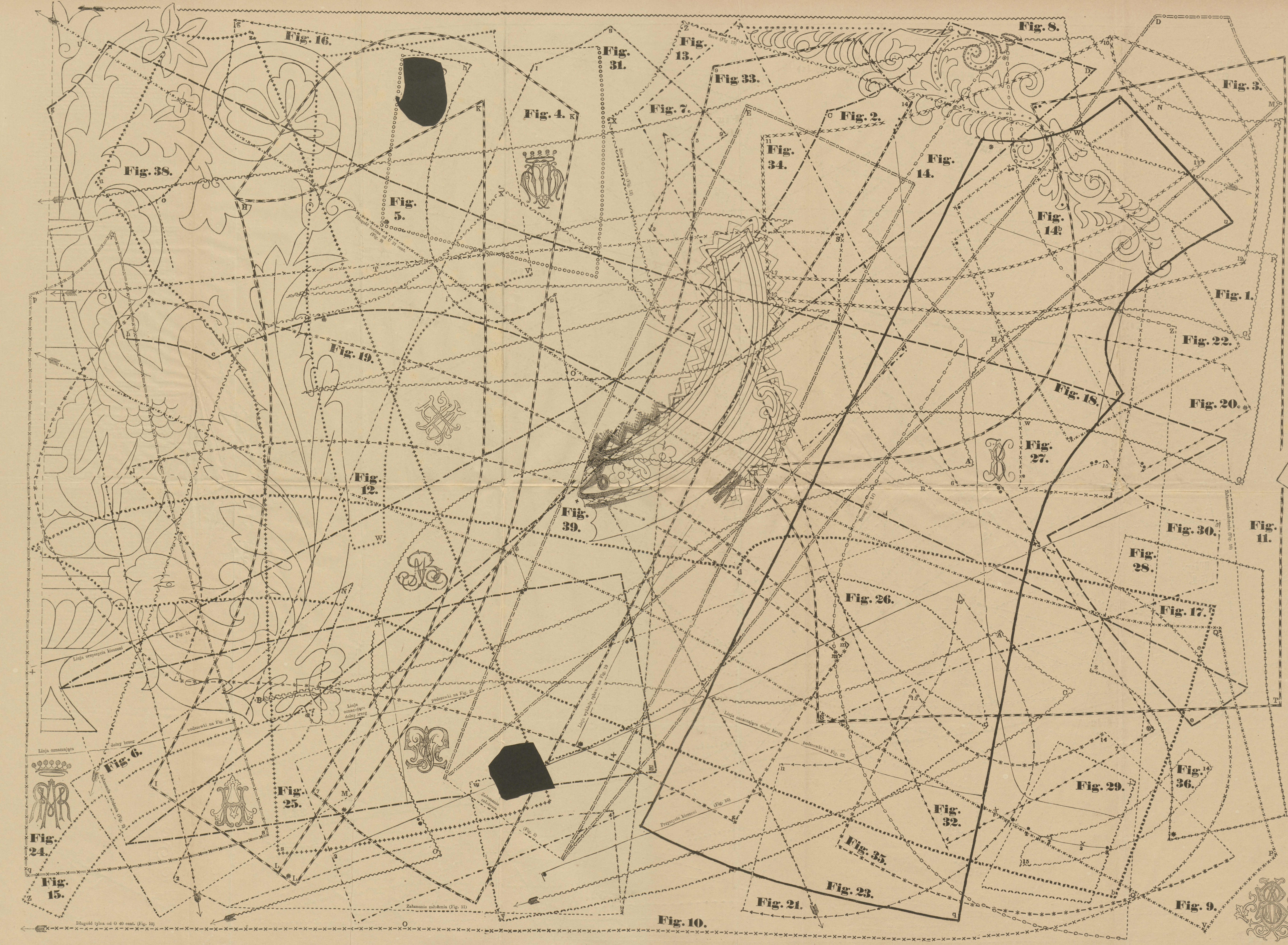
Fig. 74. Szlak, Fig. 75. Brzeżek do firanki, ryc. 14.

Fig. 76. Szlak, Fig. 77. Koronka irlandzka do ryc. 13.

Fig. 78. Czwarta część aplikacji do poduszeczki, ryc. 16 w Nrze 46.



Fig. 75.




# Tygodnik Mód

w Warszawie 1878 r.

## Dodatek z krojami i deseniami do Nr. 46 i 47.

**N. I. Vêtement formą paletotową do sukni.** Ryc. 49—50 w Nrze 47.
Miara objętości przez połowę: 48 cent. w gorsie, 32 w pasie.

Fig. 1. Przód i bok (A, B, C, F, G, H, N)
Fig. 2. Pierwsza część pleców (C, D, E, G) 1 założenie
Fig. 3. Druga część pleców (D, E, F, M, •) 1 założenie
Fig. 4. Rękaw (H, I, K, L, ✲)
Fig. 5. Połowa wykładu do rękawa (I, ✲)
Fig. 6. Połowa kołnierza (M, N)
Fig. 7. Patka do kieszeni (+, •)

Fig. 1a—7a. Zmniejszony format zestawionych razem części kroju Fig. 1—7.

Model odrobiony był z materjału ciemno zielonego w kratę; spódnicę otaczają dwa rzędy plisowania po 12 cent. szerokie przepinane puklami z podwójnie wziętej zielonej materji, w którą wsunięty jest sztywny muślin. Vêtement przybrane jest podobnież, tylko węższem plisowaniem; przody zapięte na guziki przedzielane kokardami z materji. Wykłady do rękawów przykrojone są podług Fig. 5 z materjału w kratę i materji gładkiej na podłożeniu z muślinu; kołnierz marynarski jest również z materji. — Rycina przedstawia vêtement z kaszmiru (koloru ponsowego van Dyck) i faille; podług niej układa się kieszeń z plisowania i kokard, którą przyszyć trzeba w miejscu oznaczonem na formie linją kropkowaną; gładka patka (Fig. 7) kraje się z materji

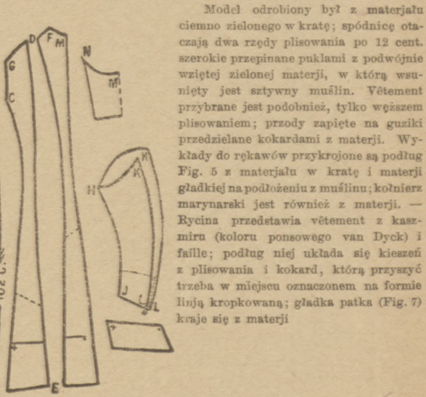


Fig. 1a—7a.

**N. II. Płaszczyk dolmanowy.** Ryc. 30 i 32 w Nrze 47.

Fig. 8. Przód (O, P Q, R, W, ⁝)
Fig. 9. Połowa pleców (O, P, Q, U, V)
Fig. 10. Zwierzchnia część rękawa (O, Q, R S, T)
Fig. 11. Spodnia część rękawa (R, T, ⁝)
Fig. 12. Połowa kołnierza (V, W)

Fig. 8a—12a. Zmniejszony format zestawionych razem części kroju. Fig. 8—12.

Przy tym płaszczyku rękawy przykrojone są oddzielnie i wszyte przez całą długość szwem odwracanym od O, między przodem i plecami; zwierzchnia połowa rękawów ze spodnią łączy się od R do S, a z przodem od R do ⁝; dolny brzeg podszywa się listewką skośną. Gustowne przybranie stanowi frendzla 18 cent. szeroka i guziki szmuklerskie; przy rękawach dana 14 cent. szeroka plisa aksamitna; kołnierzyk aksamitny tylko przy brzegu poprzecznym oszyty jest frendzlą.

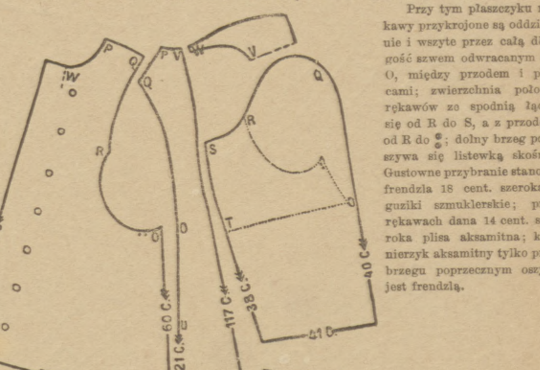


Fig. 8a—12a.

**N. III. Burnus z kapturkiem.** Ryc. 36 w Nrze 47.

Fig. 13. Połowa burnusa (X, Y, Z, ✲)
Fig. 14. Połowa kapturka (Z, ✲, X 1 i • 1 do X 3 i • 3)
Fig. 14b. Deseń wyszycia na kapturku.
Fig. 15. Połowa do szyji (Z, ✲)

Fig. 13a—15a. Zmniejszony format zestawionych razem części kroju Fig. 13—15.

Burnus ten uszyty jest z bardzo miękkiego, mięsistego zimowego materjału mousse z wierzchu piaskowego od spodu ponsowego. Formę załączoną na Fig. 13 potrzeba dopełnić podług miar wypisanych na zmniejszonym formacie a materjał przy krajaniu układa się w ten sposób, aby proste brzegi obydwóch części burnusa schodziły się przy szwie tylnym. Kapturek z aksamitną podszewką, ozdobiony wyszyciem łańcuszkowym, piaskowym jedwabiem, fałduje się podług odpowiednich znaków, wykłada podług linji kropkowanej i łączy z burnusem od Z do ✲; wykrój szyi wszyty jest w wązki pasek; brzeg kapturka otacza 3 cent. szerokie plisowanie i wypustka, grube sznury i dwa-bne z kwastami dopełniają przyozdobienie.

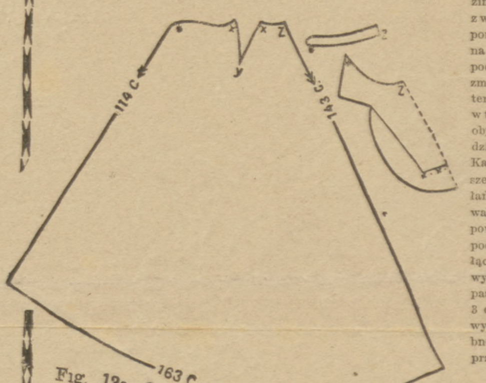


Fig. 13a—15a.

**N. IV. Paletot dla młodej panienki.** Ryc. 34—35 w Nrze 47.

Fig. 16. Przód (a, g, h, i, o, •)
Fig. 17. Bok (a, b, c, d, e, f)
Fig. 18. Połowa pleców (c, d, c, f, g, h, n) 1 założenie formy
Fig. 19. Rękaw (i, k, l, m, ⁝, ✲, +)
Fig. 20. Połowa patki na wykładzie do rękawa (⁝, ✲, +)
Fig. 21. Połowa kołnierza (n, o)
Fig. 22. Kieszeń (•)

Fig. 16a—22a. Zmniejszony rysunek zestawionych części formy, Fig. 16—22.

Paletocik z jasno bronzowego materjału, ozdobiony wypustką atłasową na grubym sznureczku, ma patki, wykłady i kieszonki z ciemno bronzowego aksamitu; guziki duże rogowe. Pojedyńcze części kroju łączą się z sobą podług odpowiednich liter; patki dodane przy boczkach zachodzą od *d—e* na plecy.



Fig. 16a—22a.

**N. V. Sukieneczka dla dziewczynki lat 5—7.** Ryc. 26 i ryc. 35—36 w Nrze 46.

Fig. 23. Przód (p, q, t, u, v, ✲)
Fig. 24. Boczek (p, q, r, s, +, •)
Fig. 25. Połowa pleców (r, s, t, u, z)
Fig. 26. Rękaw (v, w, x, y)
Fig. 27. Wykład do rękawa (w, y, ⁝, •)
Fig. 28. Połowa kołnierzyka (z, ✲)
Fig. 29. Połowa kieszeni (+)

Przody i plecy sukienki dopełnionej u dołu oddzielną częścią spódniczkową, złożone są w fałdy schodzące się do środka po 2½ cent. głębokie, na które przy brzegach przednich i srodkiem pleców trzeba naddać materjału; fałdy te w pasie i na 3 cent. od dołu przestębnowane są poprzecznie. Po złożeniu fałdów pasują się szwy na ramionach i wykrój szyi; na Fig. 23—25 linje proste odznaczają brzeg podszewki dopasowanej gładko. Spódniczka złożona w fałdy, poddana muślinem liczy 274 cent. szerokości a 22 długości; pasek 4 cent. szeroki zapina piękna klamra z konchy perłowej. Na ryc. 35-36 przedstawiona sukienka z ciemno popielatego beżu, z kołnierzykiem i mankietami z czarnego aksamitu; 1 i 3 cent. szeroka aksamitka zdobi sukienkę i pasek. Druga sukieneczka jest z bronzowego djagonalu, zdobna wypustką i pliską z materjału w kratę żółtawą; kokardy z bronzowej atłasowej wstążki. Trzecia sukienka również z bronzowego djagonalu ma 3 cent. szeroką pliskę z bronzowej faille. Zapięcie z przodu stanowią klapki 3 cent. szerokie i złote okrągłe guziczki. Kołnierz marynarski, wykłady i kieszonki z bronzowego aksamitu.

**N. VI. Paletocik z plastronem dla dziewczynki lat 5—7.** Ryc. 27 i 34 w Nrze 46.

Fig. 30. Połowa plastronu (1, 2, 8, 15)
Fig. 31. Przód (1, 2, 3, 4, 8, 9, 10) 1 założenie
Fig. 32. Boczek (3, 4, 5, 6, 7, ✲, ⁝)
Fig. 33. Połowa pleców (5, 6, 7, 8, 9, 14, ✲, ⁝)
Fig. 34. Rękaw (10, 11, 12, 13)
Fig. 35. Połowa kołnierza (14, 15)
Fig. 36. Połowa paska od szyi (14, 15

**N. VII. Spódniczka do przypinania (balayeuse).** Ryc. 7 w Nrze 46.

Fig. 37. Wskazanie kroju połowy spódniczki (*a.* połowa przodu, *b.* bryt boczny, *c.* bryt tylny).

Jest praktyczniejsza od muślinowego plisowania jakiem dotychczas podszywano treny u sukien, składa się z plisowania 20 cent. szerokiego, oszytego koronką i wszywką, które z przodu na 80 cent. dane gładko przy brycie ukrojonym podług Fig. 37; bryty spodniczki są z przodu lekko, z tyłu suciej nadmarszczone i wszyte w pasek 250 cent. długi, który przyfastrygowywa się od spodu do sukien.

**Desenie** do ryciny 5—9.

Fig. 38. Połowa deseniu do ryc. 11 w Nrze 46.
Fig. 39. Część koronkowego kołnierza, ryc. 5—6 w Nrze 46.

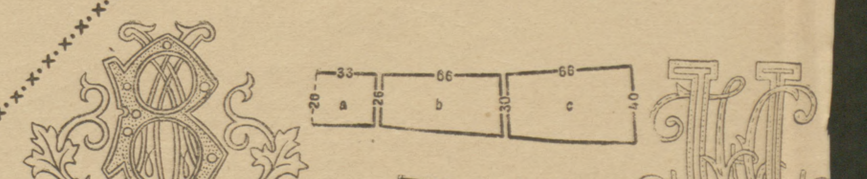


Fig. 37.